■ ■ ROK 43-ci — ANNÉE 43-ème PIĄTEK, 3 sierpnia 1951 — LENS (Pas-de-Calais) — VENDREDI, 3 Août 1951 Nr. 182

Narodowiec

Quotidien démocrate pour la défense des intérêts sociaux et culturels de l'immigration polonaise

LENS (Pas - de - Calais) r. Emile Zola, 101. - Tel: 227 | R. C.: Bethune 21231 C. C.: Lille 16657 | Wydawca i założyciel: Directeur - Fondateur: Michal KWIATKOWSKI | Założony w r. Fondé en 1909 Sabordé Mai 1940 - Reparu Déc. 1944 | CENA PRIX 12 fr

Człowiek, który stawiał czoło bezprawiu...

(Od własnego korespondenta)

PARYŻ, 2. VIII. 1951 r.

Zmarły śp. kardynał Adam-Stefan Sapieha, doczeka się niezawodnie wyczerpującej monografii, życie bowiem jego było nie tylko niezwykle bogate w wydarzenia i związane z wypadkami historycznymi, ale nade wszystko był to żywot czysty, szlachetny, wielki. Nie powinno zabraknąć opisu życia kardynała Sapiehy w żadnym zbiorze żywotów wybitnych Polaków; zdaje mi się, że nawet drobne przyczynki, anegdoty, urywki dłuższych i ważniejszych zdań nie powinny pozostać bez echa. Jako wieloletni mieszkaniec Krakowa i znający sporo osób z otoczenia kardynała jakoteż jego samego, chociaż znajomość ta była przelotna, przypomnę kilka epizodów wiążących życie tej wielkiej jednostki z wielką historią naszego wieku.

Oskarżenie wśród grobowej ciszy strachu

Lud krakowski bez względu na przekonania polityczne czy religijne nie zapomniał tego, co biskup Sapieha zdziałał podczas wojny. Jak wiemy był przeciwnikiem Józefa Piłsudskiego i jego Legionów; nie wierzył ni w ludzi ani w przedsięwzięcie, ale nie mógł stanąć opodal z założonymi rękoma, gdy Polacy krwawili za sprawę Ojczyzny. W czasie wojny powstaje też „Książęcy Biskupi Komitet" w skrócie K.B.K., który niesie pomoc wszelkim ofiarom wojny. W pismach ówczesnych „Czasie", „Głosie Narodu", „Nowej Reformie" dzień w dzień figurują obszerne listy ofiar na K.B.K.

Wojna światowa to nie tylko te kilkanaście bitew, znanych nam z podręczników historii, to nie tylko bohaterstwo i cicha mogiła w lasku sosnowym: wojna światowa to też przyziemna, brudna, śmierdząca nędza cierpienie, szloch grzęznący w piersiach, to szpitale zawszone gdzie żołnierz leżał miesiącami bez nadziei poprawy, to gorączka pełzająca miesiącami i rysująca się czarną linią na raportach zdrowotnych c. k. szpitali wojskowych we Lwowie, Krakowie, Jaśle, Tarnowie, Złoczowie i tylu innych miastach i miasteczkach c. k. monarchii. Ale wojna światowa to też 80.000 rozstrzelanych czy powieszonych Polaków i Rusinów pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji, to przeliczne groby biezimienne, to doły gdzie spoczęły ofiary. Jedną z „głośnych" ofiar był prezydent m. Tarnowa Łazarski, powieszony za domniemane szpiegostwo; inni, przeszli bez echa. Przypominam sobie tylko fotografie z owych czasów rozchodzące się pokryjomu między ludźmi a przedstawiające takie egzekucje dokonywane często przez „czerwonych diabłów" t. j. węgierskich honwedów. Galicja spływała krwią nie tylko na polach bitew ale na tyłach: gubernator wojenny gen. Collard obchodził się z ludnością bezceremonialnie. Ale nie było prawie człowieka, którym chciał mówić o tych przykrych sprawach w Wiedniu, któryby śmiał pisnąć o tym cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Krakowscy Stańczycy zbyt sobie cenili łaski dworu, inni nie mieli czy dostępu czy odwagi. Jedynym człowiekiem, który wtedy wystąpił w obronie Polaków i Rusinów, w obronie poprostu człowieka był biskup krakowski Adam-Stefan Sapieha. Zebrawszy w grubej tece 4 dowody zbrodni, wsiadł na pociąg i pojechał do Wiednia. Nie śmiano mu odmówić audiencji u starego cesarza: stanąwszy przed nim w cztery oczy udowodnił mu, jakie to zbrodnie dokonywane są w jego imieniu. Skutek tej audiencji dał się odczuć odrazu: setki spraw zostało poddanych rewizji, wszczęto dochodzenia wobec winnych, wstrzymano egzekucje, usunięto najbardziej zajadłych „szwarcgelberów". Kraj odetchnął; miał nadzieję, że się nie powtórzą jego cierpienia. Odważne i ryzykowne wystąpienie biskupa Sapiehy odniosło skutek: tajemnicą jego było — jak zawsze w przedsięwzięciach niebezpiecznych, — że się nie bał, i był pewny zwycięstwa.

Zatarg o miejsce spoczynku Józefa Piłsudskiego

Nie tając nigdy negatywywnego stosunku do marszałka Piłsudskiego, ks. arcybiskup Sapieha dalekim był od walki nielojalnej z... nieboszczykiem. Wręcz przeciwnie: sprawa ostatecznego miejsca spoczynku Józefa Piłsudskiego miała być ustaloną przez specjalną komisję, która jakkolwiek obejmowała szereg dawnych przyjaciół zmarłego, myślała o wszystkim innym tylko nie o swym zadaniu. Panowie do niej należący z gen. Wieniawą - Długoszowskim chętniej trawili godziny na popijaniu dobrych trunków jak na debatach o miejscu gdzie były naczelnik państwa miał zaznać wiecznego spoczynku. Mimo wielokrotnych nalegań kardynała, listów jego kancelarii a nawet jego odręcznych, komisja nie mogła czy nie chciała niczego postanowić. Nic też dziwnego, że ks. Sapieha uważał takie postępowanie za niegodne i jako gospodarz zamku krakowskiego i krakowskiej diecezji, zdecydował sam, gdzie Piłsudski miał spocząć.

Opoka wśród burzy wojennej

Kto był w Polsce w dniach wrześniowych i powrześniowych r. 1939, kto widział załamywanie się normalnego życia Polaków, początki i rozwój prześladowań przez Niemców, rozklejanie się spójni moralnej, przeliczne czyny bohaterstwa ale nieraz bezcelowego i niezorganizowanego, ten nie mógł odmówić księdzu Sapieże tej niezwykłej zasługi, że wśród wszelkich obalonych bogów i bożków dnia wczorajszego wśród sponiewieranych przez czas wielkości, on jeden ostał, on jeden oparł się wichurze, on jeden, niby potężny dąb, stawiał czoło huraganowi. Wiedzieli krakowianie, że w tych szarych murach pałacu biskupiego niedaleko Plant i opodal Rynku, żyje, niby papież jako więzień Watykanu, inny więzień, którego serce bije w rytmie serca polskiego narodu, a którego nawet Niemcy nie śmią usunąć.

Pewność bezpieczeństwa Sapiehy była jednak bardzo względna: były chwile kiedy obawiano się, że mimo wszystko generał-gubernator Hans Frank, „wicekról" Polski, każe zamknąć biskupa albo uczyni to krakowskie SS.

IGO

(Ciąg dalszy na str. 2.)

Protest Francji, Anglii i U.S.A. przeciwko masowym deportacjom na Węgrzech

Acheson zapowiedział przedłożenie tej sprawy w O. N. Z.

Paryż. — Z inicjatywy rządu francuskiego, Francja, W. Brytania i Stany Zjednoczone ogłosiły energiczne protesty przeciwko masowym deportacjom (ok. 45 tysięcy) ludności cywilnej z Budapesztu przez władze węgierskie. Francuskie Ministerstwo ogłosiło oświadczenie, w którym wskazuje, że rząd francuski śledził z największą uwagą informacje, dotyczące zarządzeń o masowych deportacjach, wykonywanych na Węgrzech przeciwko licznej części ludności, określanej przez komunistów, jako „niepożądanych". Według tych wiadomości, jakie rząd francuski uzyskał, zarządzenia o deportowaniu przybrały poważne rozmiary i wyjątkową surowość oraz dotknęły bezlitośnie najróżnorodniejsze środowiska ludności węgierskiej.

Tego rodzaju fakty stanowią jawne pogwałcenie zasady o poszanowaniu godności człowieka oraz praw ludzkich, uznanych przez Wspólnotę Międzynarodową i określonych w deklaracji ONZ z 10 grudnia 1948 roku.

Rząd francuski stwierdził, że te wszystkie informacje zostały następnie potwierdzone w deklaracjach oficjalnych władz węgierskich. Wierny swym tradycjom francuskim, rząd Francji uważa za swój obowiązek napiętnować otwarcie fakt łamania praw ludzkich, które rząd węgierskiej republiki ludowej zobowiązał się formalnie przestrzegać w traktacie pokojowym z 10 lutego 1947 roku.

Podobne oświadczenia zostały ogłoszone w Londynie oraz w Waszyngtonie.

Protest przywódców chrześcijańskich przeciw masowym deportacjom za „żelazną kurtyną"

Waszyngton. — P. Cohen, podsekretarz generalny ONZ przyjął dnia 31 lipca 1951 delegację Unii Demokratyczno-Chrześcijańskiej Środkowej Europy w osobach przewodniczącego Unii Ks. Prałata Józefa Kozi-Horvatha (Węgry), wiceprzewodniczących: dra Niha Kreka (Jugosławia), dra Adolfa Prochazki (Czechosłowacja), ks. prałata Edwarda Stukelsa (Łotwa), skarbnika Pranas Vainauskas (Litwa) i sekretarza generalnego, Konrada Sieniewicza (Polska). Delegacja doręczyła p. Cohen memorandum w sprawie dokonywanych obecnie przez komunistów deportacyj w krajach za żelazną kurtyną.

Zwraca on uwagę wszystkich krajów-członków ONZ na pogwałcenie przez rząd Rosji sowieckiej i reżimów komunistycznych narzuconych krajom środkowej Europy, podstawowych zasad Deklaracji Praw Człowieka.

W skład Unii Demokratyczno-Chrześcijańskiej środkowej Europy wchodzą następujące partie:

Węgierski Ruch Chrześcijańsko - Ludowy.
Łotewska Partia Chrześcijańsko - Chłopska.
Litewska Partia Chrześcijańsko - Demokratyczna.
Polska Chrześcijańska Partia Pracy
Słoweńska Ludowa Partia Chrześcijańsko - Demokratyczna.
Czechosłowacka Ludowa Partia Chrześcijańsko - Demokratyczna.

Siedziba Unii znajduje się w Waszyngtonie D. C.: 2020 „P" street N. W. a filia Unii w Nowym Jorku, room. 834.342 Madison Avenue.

Prokurator zdradził, że b. reżimowy wiceminister obrony Spychalski jest więźniem bezpieki od przeszło roku

Proces warszawski przeciw dziewięciu wyższym oficerom ma na celu zasłonięcie przygotowań wojennych Rosji i spędzenie odpowiedzialności na Zachód

WARSZAWA. — Dalszy ciąg przesłuchów oskarżonych 9 wyższych oficerów miał spodziewany przebieg. Za przykładem gen. Tatara wszyscy przesłuchiwani wyznają wszystko, co im prokurator podsuwa, a w szczególności że Stany Zjednoczone i W. Brytania dążą do wojny z Rosją.

Proces ten zmontowano całkiem widocznie tak, aby poparł propagandę „pokojową" Rosji i jej żądanie, by zwołano konferencję „pięciu" łącznie z Chinami komunistycznymi.

Rosja wie, że w swoich planach zdobycia świata może liczyć na poparcie mas tylko wtedy, jeśli je przekona, że wszczęta przez Stalina nowa wojna światowa jest wojną obronną. Przykład tej propagandy mamy z okazji wydarzeń na Korei, gdzie Rosja i jej satelici twierdzą, jakoby to wojska ONZ były stroną atakującą!

Gen. Marshall i zmarły admirał Sherman — znając tajniki przygotowań sowieckich — uważali nową wojnę za prawdopodobną choć nie za nieuniknioną

WASZYNGTON — Ogłoszono obecnie oświadczenia zmarłego admirała Shermana złożone w komisji Kongresu w sprawie budżetu marynarki amerykańskiej na rok 1952, domagające się dwóch silnych flot, jednej na Pacyfiku, a drugiej na Atlantyku.

Sherman podobnie jak gen. Marshall domagał się przyspieszenia zbrojeń, uważając wybuch wojny wobec agresywnej polityki sowieckiej za prawdopodobny, choć nie nieunikniony.

Pociąg towarowy wykoleił się

Dwóch zabitych

Saint-Etienne. — Niedaleko Fouillouse wykoleił się pociąg towarowy, wskutek czego zginęli kolejarze. Śmierć ponieśli maszynista i palacz, obydwaj pochodzący z Roanne.

Huragan i grad spustoszyły zbiory

Na 200 milionów fr. strat pod Calais. — 3 zabitych w Belgii

PARYŻ. — Burze, jakie przeszły nad większą częścią Francji, wyrządziły poważne szkody w niektórych okolicach a szczególnie w północnej Francji. Gwałtowny huragan rozpętał się w nocy w okolicach Audruicq, między St-Omer i Calais. Towarzyszył mu grad, którego ziarna ważyły do 125 gr. Zbiory uległy spustoszeniu na przestrzeni przeszło tysiąca hektarów. Straty szacują na 200 milionów fr. Wiele domów i zabudowań gospodarczych doznało uszkodzeń.

We wschodniej Francji gwałtowny opad gradu spustoszył również wielką część zbiorów, zwłaszcza w okolicach Riedisheim, Rixheim i Habsheim, gdzie warstwa gradu dochodziła do 10 cm.

Mieszkańcy Paryża przyjęli deszcz z ulgą. Wpłynął on na obniżenie wysokiej temperatury. Uderzenie pioruna spowodowało pożar w siłowni w Chevilly - Larue. Ogień zniszczył 3 transformatory elektryczne.

Żonobójca kradł również paczki pocztowe

Metz. — Kontroler pocztowy Kayser, aresztowany za zamordowanie przed 6 laty swojej żony, był zmuszony uczestniczyć w powtórzeniu tragicznej sceny. Zebrany tłum wznosił groźne okrzyki przeciwko K. i jego bratu, który pomagał w przewiezieniu poćwiartowanych zwłok do rzeki. Kayser z wrażenia stracił przytomność.

Rewizja, przeprowadzona w jego mieszkaniu ujawniła, że Kayser kradł paczki pocztowe i wraz ze swoją przyjaciółką zajmował się spędzaniem płodu.

Rodzina, złożona z 10 osób, uległa zatruciu

GRENOBLE. — Dziesięć osób rodziny Aubert z Valdrome (Drôme), spożywszy wspólnie obiad, zachorowało wśród objawów zatrucia. Trzej wezwani lekarze zarządzili natychmiastowe przewiezienie chorych do szpitala. Wdowa Aubert zmarła a pozostali członkowie rodziny znajdują się w ciężkim stanie.

Samochód wywrócił się między Le Mans i Laval

3 zabitych

LE MANS. — Straszny wypadek samochodowy spowodował śmierć trzech osób w Brains-sur-Gée, na szosie z Le Mans do Laval. Samochód, którym kierował p. Fourmont, nauczyciel z Saint Mars-sous-Ballon i w którym znajdowały się jego żona i dwie córeczki, lat 11 i 4 i pół, oraz jego teściowie, wywrócił się kilkakrotnie przodem w dół. P. Fourmont, jego 11-letnia córeczka i teść ponieśli śmierć na miejscu. Trzy inne osoby odniosły ciężkie rany.

Śmiertelny wypadek trzech alpinistów

GRENOBLE. — Straszna wiadomość nadeszła w środę do Grenoble: trzech młodzieńców poniosło śmierć, powracając ze szczytu „Zielonej Iglicy" niedaleko Chamonix, a trzej inni odnieśli ciężkie rany w czasie wycieczki w góry.

Ofiarami śmiertelnego wypadku padli pp. Alain Vercel z Paryża, Pierre Véri z Liège i Richard Mutsner z Metzu. Osiągnęli oni zamierzony cel. Wypadek nastąpił w drodze powrotnej. Gdy znajdowali się w korytarzu Winther, jeden z nich poślizgnął się na stopniu, wybitym w skale i pociągnął za sobą kolegów. Wszyscy trzej rozbili się 600 m niżej, na skalistych płytach poniżej korytarza Rimaye, ginąc na miejscu.

Trzej alpiniści szwajcarscy schronili się w górach w schronisku Charpoua, na wysokości 2.840 m. Nagle rozpętała się burza i piorun uderzył w schronisko. Trzej alpiniści doznali ciężkich poparzeń. Stan ich uważają za bardzo ciężki.

Śmierć 40 chorych w szpitalach paryskich

PARYŻ. — Opieka społeczna podjęła śledztwo w celu stwierdzenia co spowodowało w 48 godzinach nagły zgon 40 chorych w szpitalach paryskich. Uchodzi za możliwe, że upał i duszność atmosfery przyspieszyły koniec ciężko chorych.

Badanie finansów Ubezpieczeń Społecznych

PARYŻ. — Komisja Pracy Zgromadzenia Narodowego mianowała podkomisję, złożoną z 12 członków, której zadaniem będzie zbadanie sytuacji finansowej i funkcjonowanie ubezpieczeń społecznych. Podkomisja zamierza zwrócić się do władz o przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie.

STRASBURG. — Brytyjski minister spraw zagranicznych, Morrison przybył w czwartek do Strasburga na posiedzenie Komitetu Ministrów Rady Europy.

Komisja Izby Reprezentantów w obronie Oatisa

WASZYNGTON. — Komisja Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów uchwaliła 1 sierpnia br. rezolucję w obronie korespondenta „Associated Press", W. Oatisa. Rezolucja domaga się od rządu U.S.A. energicznej akcji w Pradze, oraz w razie potrzeby przedłożenia tej sprawy w O.N.Z.

BRUKSELA. — Bardzo gwałtowne burze spustoszyły różne okolice Belgii. Burze wyrządziły wielkie szkody i spowodowały powodzie. W okolicy Leodium trzy osoby zostały zabite.

Zawieszenie przelewów pocztowych między Francją a Polską

Paryż. — Z dniem 1 sierpnia br. zostaby zawieszone przelewy pocztowe między Francją a Polską.

Parlament brytyjski na wakacjach — możliwość nowych wyborów

LONDYN. — Chutte Ede, brytyjski minister spraw wewnętrznych podał do wiadomości w Izbie Gmin w środę, że począwszy od 2 sierpnia do 16 października br. trwać będą wakacje poselskie. W razie gdyby miały się odbyć wybory powszechne w Anglii — dodał Chutto Ede, to Izba Gmin będzie zwołana na jeden lub na dwa dni przed jej rozwiązaniem.

Zatwierdzenie premierostwa p. Petsche uchodzi za zapewnione

choć grożą mu nowe trudności przy tworzeniu rządu

Paryż. — P. Maurice Petsche stanął w czwartek o godz. 10,00 przed Zgromadzeniem Narodowym, zdecydowany podjąć się utworzenia nowego rządu. Narady grup i przemówienia rzeczników przeciągnęły się do po południa, poczym dopiero odbyło się głosowanie. Uchodzi za pewne, że p. Maurice Petsche otrzyma potrzebną większość 314 głosów, możliwie nawet 380—400 głosów.

Niemniej po uzyskaniu inwestytury p. Petsche może jeszcze natrafić na trudności przy samym tworzeniu rządu. Postanowił on utworzyć rząd tylko z udziałem wszystkich czterech wielkich stronnictw dawniejszej większości: MRP, socjalistów, radykałów i niezależnych. Jak wiadomo, socjaliści i MRP zapowiedzieli już, że zadecydują o udziale w rządzie dopiero po wysłuchaniu programu rządowego p. Petsche.

Odmowa udziału w rządzie ze strony którejkolwiek z partyj byłej większości, groziłaby obróceniem w niwecz wielodniowych prac p. Maurice Petsche nad pozyskaniem stronnictw dla swojego programu i utrudniłaby pozycję Francji w toczących się rozmowach międzynarodowych. Dlatego jest nadzieja, że p. Petsche zdoła przezwyciężyć trudności.

Rozdźwięki pomiędzy reżimem warszawskim i wschodnio-niemieckim

Berlin. — Pomiędzy reżimem warszawskim i rządem Piecka i Grotewohla zarysowują się rozdźwięki i ochłodzenie stosunków.

Antykomunistyczne Biuro Informacyjne, zazwyczaj dobrze poinformowane doniosło, że czołowi komuniści wschodnio-niemieccy wyrażają swoje rozczarowanie z wyników ostatniej wizyty w Warszawie wicepremiera Ulbrychta.

Ulbrycht próbował przez dłuższy czas przekonać społeczeństwo wschodnich Niemiec o konieczności przyjęcia „pokojowej" granicy z Polską na Odrze i Nisie. W zamian za to domagał się od reżimu warszawskiego pewnej liczby ustępstw gospodarczych.

Według antykomunistycznego Biura Informacyjnego **żądania Ulbrychta dotyczyły zmniejszenia odszkodowań wojennych, utworzenia niemieckiego wolnego portu w Szczecinie oraz zwiększenia dostaw polskich surowców.**

Jakkolwiek Ulbrycht otrzymał zapewnienia poparcia dla swych żądań ze strony sowieckiego ambasadora w Berlinie wschodnim, Puszkina, to znowu wicepremier Rosji, Mołotow miał popierać reżim warszawski.

Z Berlina wschodniego doniesiono, że profesor Friedrich Wolff, który ostatnio zrezygnował ze stanowiska ambasadora wschodnio-niemieckiego w Warszawie, uczynił to ze względu na to, że w nocie reżimu warszawskiego do Piecka określono go jako „osobę niepożądaną". Wolff powiedział ministrowi spraw zagranicznych reżimu warszawskiego, że uznanie przez rząd wschodnio-niemiecki obecnej granicy zostało dokonane w tym zrozumieniu, że Polska zwiększy swoje dostawy do Niemiec wschodnich, które domagają **się więcej węgla oraz innych surowców z Polski.**

Pół miliona nieślubnych dzieci w Niemczech

Frankfurt. — Czasopismo monachijskie donosi, że w zachodnich Niemczech urodziło się od r. 1945 blisko pół miliona nieślubnych dzieci.

Śledztwo i domysły w sprawie zbrodni w Monte-Carlo

NICEA. — Korespondenci prasowi donoszą z Lazurowego Wybrzeża, jakoby śledztwo w sprawie zaginięcia pani Rydz-Śmigłowej, poczyniło poważny krok naprzód: policja stwierdziła jakoby tożsamość gościa, który odwiedził Marszałkową w jej mieszkaniu w Monte-Carlo, w dniu 2 lipca. Jak wiadomo, p. Romanowski oświadczył policji, że w dniu tym, o godz. 16.30 Marszałkowa powiedziała mu, że oczekuje gościa. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ów tajemniczy gość był obecny przy opuszczaniu przez Marszałkową mieszkania. Nikt natomiast w domu nie widział wychodzącej pani Rydz-Śmigłowej, co tłumaczy się faktem, że dom posiada trzy wyjścia.

Nie wiadomo też, czy owym gościem jest człowiek, którego p. Thibaud widziała w dniu 5 lipca o godz. 11 w korytarzu, przed apartamentem Marszałkowej? Czy też jest to Polak, który nabył od zaginionej dywany, ale nie zapłacił za nie i dotychczas nie zgłosił się na policji?

Sprzeczności wśród świadków

Prasa paryska wskazuje na różne sprzeczności w zachowaniu się i zeznaniach świadków. „L'Aurore" dziwi się, że wyjazd p. Romanowskiego do Paryża via Marsylia nastąpił przypadkiem z chwilą ogłoszenia wiadomości o zaginięciu Marszałkowej. Wyjazd ten wydawał się dziwny aż do dnia, w którym pułkownik podał policji swój adres w Paryżu i złożył zeznania, które policji wystarczyły.

Posługaczka p. Rydz-Śmigłowej, Nina Bonnardo, która rozpoznała amerykańską bieliznę Marszałkowej wyjechała nagle do Włoch, tłumacząc konieczność wyjazdu ciężką chorobą matki. Z podróży tej już powróciła. Dalej pp. Olga Dangel i Zbigniew Nassalski bynajmniej nie spieszyli się ze zgłoszeniem do policji tego co wiedzieli. Ostatni czekał cały tydzień. Opowiedział on, że zerwał karteczkę z drzwi apartamentu p. Rydz-Śmigłowej w dniu 3 lipca. Sąsiadka p. Thibeaud zapewnia, że widziała kartkę jeszcze w dniu 4 lipca.

Tryb życia zaginionej

Na podstawie zeznań świadków, chociaż nieraz sprzecznych ze sobą, policja poznała nieomal dokładnie tryb życia zaginionej. Według „L'Aurore", jest pewnym, jeżeli nie prawdopodobnym, iż p. Rydzowa przyzwyczajona do wystawnego życia, z trudem przyzwyczaiła się do egzystencji uchodźczyni i do skromnego życia mieszczańskiego. Wskutek tego czuła urazę do życia, i występowało u niej samolubstwo i nieraz popędliwość. Być może usposobienie to popchnęło ją do jakiejś tajnej działalności, którą zapłaciła gwałtowną śmiercią, jakiej obawiała się, jak to zwierzyła się pani Grace, swojej amerykańskiej przyjaciółce.

Możliwe, że brutalnym losem rozdzielona od męża, o którym nie wiadomo na pewno, co się z nim stało, pozbawiona tkliwości, poszła na przygody. Uchodzi to dziś za pewne, pomimo dyskrecji, jaką otacza się prywatną stronę życia pani Rydzowej.

Dziennik dodaje, że Marszałkowa miała upodobanie do młodych, przystojnych mężczyzn, wychodziła często, a wieczory spędzała przeważnie w kasynie, gdzie grywała mało, czyniąc stawki od 500 do 1.000 franków, ale lubiła zapraszać do siebie i chwaliła się posiadaniem baru, zawsze dobrze zaopatrzonego. „L'Aurore" zaznacza, iż „policjanci, w wyniku rewizyj, dokonanych w jej mieszkaniu, dopuszczają możliwość używania narkotyków".

W końcu dziennik francuski wysuwa pytanie, czy pani Rydzowa nie padła poprostu ofiarą jakiejś awantury miłosnej.

„Ś.p. Marta Śmigła-Rydzowa"

LONDYN (Od wł. koresp.). — Zagadkowa śmierć wdowy po „drugim marszałku Polski" wywołała dość duże zainteresowanie w prasie angielskiej. Zainteresowanie jest jednak wyłącznie natury kryminalnej. Nikt nie podejrzewa momentów politycznych za tą zbrodnią.

P. Marta Śmigła - Rydzowa („Śmigły" to przydomek legionowy ś.p. Edwarda Rydza z Brzeżan) pochodzi z Ukrainy. Ojciec jej był (o ile pamiętam) aptekarzem w Żytomierzu na ówczesnym Podolu rosyjskim. Wyszła ona za ziemianina Zaleskiego, krewnego „prezydenta" Augusta. Następnie zakochała się w ziemianinie Karwickim, który podobno zastrzelił tegoż Zaleskiego (nie w pojedynku, lecz w pokoju). Sprawa ta była dość głośna tuż przed pierwszą wojną światową. Według innej wersji to Zaleski zastrzelił Karwickiego. W rezultacie obaj znikli z widowni, a wojna zatuszowała sprawę. P. Marta stała się czynną działaczką „tow. przyjaciół żołnierza polskiego", pomagała zbiegłym po bitwie kaniowskiej żołnierzom gen. Hallera, prowadziła bibliotekę w sztabie korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego itd. Później, po „wybuchu" Polski, objeżdżała fronty wschodnie z ramienia wspomnianego towarzystwa, jeździła konno z oficerami, urządzała zabawy itd. aż wyszła za dowodzącego wówczas w Lidzie gen. Śmigłego-Rydza. Unikała ona później jakiegokolwiek rozgłosu.

r.

* * *

(Patrz na drugiej stronie raport naszego sprawozdawcy z Nicei).

Zaostrzenie ograniczeń w ruchu dla ludności cywilnej w Polsce

Monachium. — Uchodźcy polscy przybywający na Zachód z Polski zeznają, że reżim warszawski zaostrzył poważnie kontrolę wszelkiego ruchu osób cywilnych. W związku z tym **agenci bezpieki szpiegują każdą osobę, nowoprzybyłą do miasteczek i wiosek.** Przybywający musi dokładnie podać w meldunku skąd przybywa, w jakim celu, do kogo, jak długo pozostanie.

Meldunki tego rodzaju wykorzystuje bezpieka do nadzorowania nie tylko obcych osób, ale również tych, do których one przybywają. **Bezpieka wzywa do swych biur właścicieli domów, goszczących obce osoby oraz przeprowadza z nimi niejednokrotnie przesłuchy trwające całymi godzinami.**

Zdaniem uchodźców terror w Polsce zaostrza się z każdym miesiącem.

Coraz więcej aktywistów kręci się po wsiach, stwarzając atmosferę niepewności i podejrzeń, które prowadzą zwykle do późniejszych aresztowań.

Nastroje w Polsce wśród ludności cywilnej, pomimo wrogiej propagandy odzwierciedlają sympatię narodu polskiego do Stanów Zjednoczonych oraz do innych mocarstw zachodnich.

GŁOSY CZYTELNIKOW

„Przemiany w międzynarodowych wolnych związkach zawodowych"

Świat pracy w obronie przed dyktatorską zachłannością i tyranią komunistycznych przywódców politycznych, wystąpił ostatnio do gwałtownej walki w myśl zasady: atak jest najlepszą obroną.

Widoczna i dająca dodatnie wyniki aktywność Międzynarodówki Wolnych Związków wywołała dwie interesujące i charakterystyczne przemiany w mentalności i programach związków pracowniczych.

Po pierwszę podważone zostały skostniałe, dyktatorskie i ciągle jeszcze światoburcze kanony marksistowskie, które dziś już nie odpowiadają kulturalnemu robotnikowi czy pracownikowi umysłowemu.

Drugim godnym uwagi objawem jest dążność całych związków zawodowych do uniezależnienia się od doktrynerstwa politycznego na rzecz realistycznego kształtowania wysokiego standardu życiowego robotnika.

Ostatnio Międzynarodówka Socjalistyczna w manifescie frankfurckim wypowiedziała się za porzuceniem walki nieistniejących już niemal klas, walki t. zw. proletariatu przeciwko współczesnej marksowej burżuazji — wypowiadając gwałtowną walkę sowieckiemu imperializmowi. Manifest kładzie większy nacisk na udział pracownika w zyskach, planowaniu produkcji, na zapotrzebowanie, ubezpieczenia społeczne i zabezpieczenie starości, niż na teoretyzujące komunistyczne hasła propagandowe abstrakcyjnej równości, niwelującej człowieka w dół.

Manifest ten jest dowodem, że nawet socjalizujące związki, zawodowe pójdą własnymi drogami przeciwko rozkazodawcom, dyktatorom i tyranom komunistycznym, którzy terrorem swoim paraliżują wszelką działalność, wszelką wolną myśl i wolne słowo w organizacjach zawodowych i związkach robotniczych.

Fascynujący fenomen siły produkcyjnej Stanów Zjednoczonych w dobie obecnej i wysoka stopa życiowa robotnika amerykańskiego, którego dobrobyt wielokrotnie przewyższa nędzną wegetację niewolniczego robotnika w ustroju komunistycznym za żelazną kurtyną, otworzyły oczy przywódcom świata pracy na nowe problemy.

Równowaga pomiędzy potęgami ekonomicznymi a siłamy społecznymi związków zawodowych usunęła na dalszy plan polityczne dążenia do dyktatur proletariatu bądź nacjonalizmów.

Obiegające świat nowe prądy solidaryzmu społecznego w ujęciu intelektualistów i teoretyków nie posiadają tak wielkiej siły przekonywującej, jak realne fakty i dodatnie wyniki twórczych prądów społecznych w przeciwstawieniu do destrukcyjnych dążeń komunizmu.

Rosnąca świadomość mas pracowniczych i zdrowy instynkt społeczny warstw robotniczych znalazły najprawdziwszy wyraz na niedawno zakończonej Konferencji Międzynarodowej Związków Zawodowych w Mediolanie, gdzie obradowali nie uczeni w piśmie teoretycy doktryn, lecz przedstawiciele świata pracy twórczej, rzetelnej i prawdziwie wolnej.

Bez tubalnych, krzykliwych haseł demagii opracowano podstawy ustrojowe, zgodne z postępem i wymogami oraz przeobrażeniami dążącej wzwyż ludzkości. Postanowienia Konferencji mediolańskiej wywierać będą daleko idący wpływ na wolnych ludzi w wolnych związkach zawodowych.

Stopniowo lecz wytrwale ludzkość dąży do wyzwolenia się z pęt przymusowej i niewolniczej pracy, jaką niesie wszelka dyktatura. W Anglii organizacje robotnicze wywierają nacisk na Labour Party w kierunku hamowania upaństwowień, w Niemczech związki pracownicze dowiodły swej niezależności od polityków, popierając plan Schumana, wbrew opozycyjnemu stanowisku socjalistów. W emigracyjnych polskich związkach robotniczych, reżimowcy komunistyczni tracą z dnia na dzień grunt pod nogami.

„G. R."

Program nowego rządu włoskiego de Gasperi

Rzym. — Premier rządu włoskiego, de Gasperi przedłożył przed połączonymi izbami posłów i senatorów nowy program rządowy, który przewiduje między innymi:

1. Wzmocnienie więzów z państwami paktu atlantyckiego;
2. rewizję traktatu pokojowego;
3. powrót Triestu do Włoch;
4. stabilizację lira;
5. uchwalenie oraz wprowadzenie w żysie ustawodawstwa antyfaszystowskiego;
6. usprawnienie całej administracji rządowej
7. wykonywanie w dalszym ciągu programu rozwoju gospodarczego, pomimo wysiłków w zakresie dozbrojenia;
8. zwalczanie polityki zniesławiania rządu przez prasę komunistyczną.

Premier de Gasperi podkreślił, że Włochy muszą wzmocnić swoje związki z państwami Wspólnoty Atlantyckiej. Włochy winny przekonać państwa zachodnie o swojej woli stania się czynnym i pewnym członkiem sojuszu atlantyckiego. De Gasperi dodał, że rząd jego uczynił wszystko, by uzyskać rewizję traktatu pokojowego z Aliantami, jak również, by doprowadzić do powrotu Triestu do Włoch.

W końcu premier Włoch wskazał na gotowość Włoch do podjęcia stosunków przyjaźni z rządem jugosłowiańskim, ale oświadczył, że Włochy nie mogą dla tej przyjaźni poświęcać żadnych ze swych praw suwerennych.

* * *

Nowy gabinet de Gasperi składa się głównie z chrześcijańskich-demokratów, tworzących większość w parlamencie oraz z 3 członków innych drobniejszych stronnictw i bezpartyjnego hr. Sforzy. Socjaliści ani liberałowie do gabinetu nie należą.

Czystki polityczne w Bułgarii i w Rumunii

Zlikwidowano czterech członków gabinetu oraz czterech generałów bułgarskich

Wiedeń. — Wiadomości nadchodzące do Wiednia potwierdzają, że w Bułgarii dokonywane są poważne czystki w łonie samego rządu Czerwienkowa, jak również w szeregach armii bułgarskiej. Bezpieka aresztowała ponad 200 różnych urzędników komunistycznych w samej Sofii.

W szeregach armii uwięziono 4 generałów, w tym generała Krumo-Milanowa-Bormeckę, znanego z czasów wojny i współpracującego z partyzantami Tity. Ponadto znikł bez śladu generał Slevche Trnski, również były dowódca partyzantów bułgarskich z czasów wojny, oskarżony o „titoizm".

Politbiuro bułgarskiej partii komunistycznej usunęło czterech członków gabinetu Czerwienkowa. Między innymi ofiarami czystek padli: minister rolnictwa Czernokolew, zastępca premiera Ritkow, minister handlu zagranicznego Dymitrow, oraz były minister Pristozow.

Według zeznań uchodźców **całkowita władza w Bułgarii spoczywa w rękach wszechwładnego Politbiura,** w którym poza sekretarzem partii komunistycznej decydują o wszelkich ważniejszych pracach i zarządzeniach **wyżsi sowieccy urzędnicy.** Sam premier Czerwienkow sprawuje jedynie zewnętrzną reprezentację. Odsunięty on ma być obecnie zupełnie od władzy w państwie.

Takie same czystki przeprowadzane są w Rumunii, gdzie bezpieka i Politbiuro odsunęły od wpływu na rządy w Rumunii zarówno Annę Pauker, jak również premiera Grozę. **Setki urzędników różnych resortów rumuńskich zostało aresztowanych lub deportowanych do obozów pracy przymusowej** pod zarzutem szpiegostwa, titoizmu i sabotażów.

Admirał Fechteler następcą Shermana na stanowisku szefa sztabu Marynarki USA

WASZYNGTON. — Prezydent Truman mianował w środę admirała Fechtelera następcą Shermana na stanowisku szefa sztabu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych.

Admirał został zastąpiony na stanowisku szefa floty w dowództwie armii atlantyckiej przez admirała Mac Cornicka.

W Waszyngtonie podkreśla się, że nominacja admirała Fechtelera dowodzi, jak wielką wagę przywiązuje prezydent Truman do zapewnienia bezpieczeństwa na szlakach morskich pomiędzy U.S.A. i Europą zachodnią.

W Nicei ponownie zapowiadają ujęcie mordercy p. Rydz-Śmigłowej na najbliższe dni

(Od własnego korespondenta)

Nicea, 1 sierpnia 1951.

Policja pracuje całą parą i otacza się tajemnicą. Po raz drugi przeprowadzono gruntowną rewizję w mieszkaniu Marszałkowej, a również u państwa Romanowskich w Nicei, na ulicy Giglia nr 6, gdzie mieszkają od siedmiu lat. Obydwie rewizje nie dały sensacyjnych rezultatów. W mieszkaniu p. Rydz-Śmigłowej znaleziono złoty naszyjnik, szereg dokumentów polskich i w umywalni blond włosy, które oddano do zbadania.

Zwołano też wszystkich szoferów w Monte Carlo, pokazując im fotografię Marszałkowej, aby zorientowali się, czy nie przewozili jej w dniu 2 lipca. Żaden jej nie przewiózł, lub też odpowiedź trzymana jest w tajemnicy. Inspektor-psycholog kasyna gry w Monte Carlo stwierdził, że w przeciągu miesiąca czerwca Marszałkowa Rydz-Śmigłowa rzadziej niż zazwyczaj uczęszczała do salonów prywatnych gry. Zresztą nigdy nie dała się ponosić pasji, choć grała nieomal codziennie.

Dotychczas nie wiadomo, kim była owa para małżeńska Polaków, którym Marszałkowa pożyczyła bez pokwitowania znaczną sumę trzystu pięćdziesięciu tysięcy franków. I gdzie się podziały trzy bardzo kosztowne pierścionki, masywna złota bransoletka i różne przedmioty ze szlachetnych kruszców?...

Przeprowadzane są poszukiwania w bankach w Monte Carlo, czy nie natrafi się na ślad jakiejś tranzakcji.

Okazało się również, że za sprzedane dywany ich właścicielka miała otrzymać pieniądze w pierwszych dniach lipca.

Po powrocie z Paryża, pułkownik Romanowski był znowu badany, jak również i pani Romanowska, którą poproszono o niekomunikowanie się z nikim. W dniu 2 lipca, a więc w ów fatalny poniedziałek, w którym po raz ostatni widziano Marszałkową, pani Romanowska była w Saint-Martin Vesubie, sama, bez córeczki i wróciła do Nicei dopiero nazajutrz rano, t.j. trzeciego, gdy mąż po nią przyjechał samochodem.

Wedle słów pani Thibeaud, państwo Romanowscy przyjechali się dowiedzieć, czy Marszałkowa wróciła. Pułkownik pozostał w samochodzie, a pani Romanowska wraz z jakimś młodym Polakiem po daremnym dzwonieniu do drzwi pani Rydz-Śmigłowej, weszli do mieszkania pani Thibeaud i kiedy ta, będąc bardzo zdenerwowana brakiem jakiejkolwiek wiadomości od swej ulubionej sąsiadki przez cztery dni, wyrażała swą obawę, oboje przybyli ją uspakajali, mówiąc, że przecież może wrócić lada chwila. Pan powiedział: — Niech pani nie dramatyzuje!

Wspomnianym powyżej młodym blondynem był zapewne pan Zbigniew Nassalski, który zgłosił się do policji śledczej w Paryżu, w towarzystwie adwokata. Od ośmiu miesięcy przebywał on na Riwierze, w Juan-les-Pins. Jest reprezentantem wytwórni perfum na siedem departamentów południowo-wschodniej Francji. Poznał Marszałkową Rydz-Śmigłową w dniu 14 czerwca przez swoją znajomą, panią Olgę Dangel i podszedł do niej. Później jeszcze dwukrotnie złożył jej wizytę, między 14 a 23 czerwca. W dniu trzecim lipca pan Nassalski chciał się zobaczyć z pułkownikiem Romanowskim. Kiedy po przyjeździe do Nicei, nie zastał nikogo na ulicy Giglia nr 6, pojechał do Monte Carlo. O dziesiątej rano zadzwonił do drzwi Marszałkowej. Dopiero, gdy mu ich nie otworzono, zauważył kartkę, przyczepioną pluskiewką i dopisał na niej swe nazwisko. Zastanowiwszy się później, że postąpił nieprawidłowo, pan Nassalski powrócił o szóstej po południu i zdarł ową kartkę, jak oświadczył policji.

Pani Thibeaud mówiła mi, że owa kartka zniknęła dopiero we czwartek. Pan Nassalski, (a więc jest on owym blondynem, o jakim wspominała administratorka domu pani Thibeaud, czytając gazety) doszedł po kilku dniach namysłu do wniosku, że powinien powiadomić policję o tym, co zrobił.

Poszukuje się nadal bruneta, o którym wspominała również administratorka domu Boulevard des Moulins nr 8.

Wśród przypuszczeń notuje się możliwość, że Marszałkowa została uprowadzona przez kogoś późnym wieczorem. Widocznie miała zaufanie do tegoż lub tych, którzy po nią przyszli... Trudno stwierdzić obecnie czy to ona własną ręką napisała tych parę słów ołówkiem na kartce: „Wyjeżdżam. Wrócę w czwartek w południe".

Ręka, która przyczepiła ową kartkę do drzwi, wyciągnęła pluskiewkę z biletu wizytowego, który dotąd wskazuje na mieszkanie pani Rydz-Śmigłowej. Podczas gdy ona...

Najbliższa przyszłość odsłoni tajemnicę. Chyba nie warto dodawać, bo każdy zdaje sobie sprawę, jak niewymownie przykrą jest cała ta sprawa dla Polaków, a zwłaszcza dla mieszkańców Riwiery.

An.

38. równoleżnik jako linia rozejmowa — nie do przyjęcia — oświadczył stanowczo - Acheson

Waszyngton. — Amerykański sekretarz Stanu, Acheson odrzucił 1 sierpnia br. propozycje komunistyczne utworzenia strefy zdemilitaryzowanej na 38. równoleżniku na Korei. Oświadczył on na konferencji prasowej, że komuniści chcą powrócić na linię, z której podjęli swój atak na początku wojny na Korei, a która jest obecnie nie do przyjęcia. Acheson podkreślił, że sekretarz Obrony Narodowej, Marshall określił, iż linia demarkacyjna winna być linią, nadającą się do obrony. Wypadki zaś dowiodły, dodał Acheson, że linia 38. równoleżnika nie jest taką linią.

*

17. zebranie delegacyj rozejmowych bez wyniku

TOKIO. — W czwartek odbyło się w Kaesong 17. z kolei zebranie delegacyj rozejmowych O.N.Z. i komunistów. W obradach uczestniczyli jedynie delegaci O.N.Z. z jednym korespondentem prasowym. Nie wydano żadnego komunikatu po tych rozmowach, które zostały odłożone do piątku.

Po rozmowach w środę wiceadmirał Joy podkreślił raz jeszcze, że O.N.Z. pragnie ustanowienia strefy zdemilitaryzowanej, odpowiadającej realnym potrzebom, oraz sprawiedliwej dla obu stron walczących.

*

Silne bombardowania koncentracyj i ośrodków zaopatrzenia komunistycznego

TOKIO. — Komunikat 8. armii doniósł w czwartek, że na lądzie do większych starć dochodziło jedynie w rejonie Yaggu w środkowo-wschodniej Korei. Natomiast lotnictwo alianckie bombardowało silnie kilka węzłów kolejowych, koncentracje i ośrodki zaopatrzenia komunistycznego. Nadfortece latające zrzuciły znaczny ładunek bomb na komunistyczny węzeł kolejowy w Sarivon na południe od Pyongyang.

Jednostki floty O.N.Z. ostrzeliwały porty Wonsan, Songdżin i Chongdżin.

*

Straty U.S.A. na Korei

WASZYNGTON. — Departament Obrony Narodowej podał do wiadomości w czwartek, że całość strat amerykańskich od początku wojny na Korei wynosi ponad 80 tysięcy w poległych, rannych i zaginionych bez wieści.

Działania wojenne w północnym Vietnamie



(Foto: Record)

Do Ninh Binh przybywają ranni i jeńcy, wzięci do niewoli w czasie ataku, podjętego przez oddział wypadowy Romari na posterunek w Yen-Cu-Ha.

Małe sensacje z wielkiego świata

■ **W kopalni diamentów nad rzeką pomarańczową znaleziono diament wagi 160 karatów, niezwykle czysty.**

■ **Krążownik „Sao Paulo" z brazylijskiej marynarki wojennej, zostanie wystawiony na sprzedaż; różne firmy, a w tym i jedna japońska, okazują zainteresowanie w celu zakupna owego okrętu.**

■ **Amerykańskie wytwórnie radiosprzętu — rozpoczną nie długo produkcję kieszonkowych odbiorników radiowych o ulepszonej konstrukcji. Radioodbiorniki te, za żelazną kurtyną, ułatwiłyby ogromnie odbiór audycji „Głosu Ameryki". Koszt produkcji takiego radioodbiornika ma wynosić zaledwie 5 dolarów.**

Człowiek, który stawiał czoło bezprawiu...

(Od własnego korespondenta)

(Dokończenie ze str. 1.)

Wnet po objęciu rządów przez Franka, posłał on swego adiutanta do kardynała z poleceniem zaproszenia go do zamku krakowskiego jako „gościa" pana generalnego gubernatora. Ale ks. Sapieha żywy jak zwykle, odważny jak zwykle, pewny siebie jak zwykle bo czujący za sobą wielkość dziejów, które reprezentował, odparł bardzo krótko:

— Jestem w Krakowie dawniej jak pański mocodawca, więc jeśli mowa o wizycie, to on do mnie a nie ja do niego powinienbym pierwszy przyjść. Odpowiedź była nie w smak adiutantowi, który innym razem starał się uzgodnić wizytę Franka u kardynała. Sapieha jednak odpowiedział i tym razem w sposób niespodziewany:

— Gości przyjmuje tym, co otrzymuję na kartki żywnościowe, nie kupuję na czarnym rynku i nie mam na to pieniędzy!

Nie wiem zresztą czy ostatecznie Frank złożył wizytę kardynałowi czy nie.

Wiem skądinąd od sekretarza kardynała ks. Kurowskiego jak przeróżnymi drogami, kardynał starał się ulżyć losowi więźniów, uchronić innych od aresztowania, zwolnić już aresztowanych. Mam wrażenie, że jedynym autorytetem polskim, dla którego Niemcy mimo wszystko mieli poważanie, i z którym się liczyli, był właśnie kardynał Sapieha.

Czasy powojenne

Ksiądz kardynał Sapieha lepiej może od wielu innych choć od siebie młodszych rozumiał nieodwracalność wydarzeń, które musiały nastąpić po wojnie światowej, wobec położenia w środkowej Europie. Wiedział on, że Rosja siłą rzeczy musi mieć przewagę w centralnej Europie, że żadne państwo zachodnie nie będzie się upominać o nasze prawa. Czekał więc na rozwój wypadków bez złudzeń, zimno, spokojnie. Chodziło mu, jak zawsze, o utrzymanie godności stolicy biskupiej, o pomoc w najszerszym zakresie dla poleconych jego opiece diecezjan, o utrzymanie ducha katolickiego i polskiego wśród nich i o daleko zakrojoną pomoc materialną. Był to żołnierz, twardy, wytrwały, uparty, żołnierz, któremu tylko śmierć wytrąca karabin z ręki. I w okresie powojennym Sapieha broni praw duchowieństwa i religii, posługując się jak zawsze, jedynie autorytetem moralnym, własną siłą woli i dobrą racją swej sprawy. Mam wrażenie, że nawet zażarci wrogowie kardynała nie mogli mu nigdy odmówić poszanowania, jakie się ma dla wielkiego, szlachetnego przeciwnika.

Wśród długiego szeregu krakowskich biskupów i kardynałów polskich, wśród błog. Wincentego Kadłubka, Zbigniewa Oleśnickiego, Iwona Odrowąża, św. Stanisława Szczepanowskiego, kardynała Lipskiego i wielu innych, postać kardynała Sapiehy odznacza się dziwną jędrnością charakteru, czystością zamiarów, siłą woli, szlachetnym uporem. Aby spotkać podobną postać trzeba cofnąć się o kilka wieków, bo spośród biskupów ostatnich 150 lat żaden, zapewne, nie miał tej wyraźnej, nieugiętej, bohaterskiej, podstawy co Zmarły. Osierocił on nie Kraków i swoją diecyzję, ale całą Polskę, której poświęcił swoj długi żywot.

Charakterystyka zewnętrzna i duchowa

Wielokrotnie spotykałem kardynała przechadzającego się po Krakowie w towarzystwie swego sekretarza i żywo z nim rozmawiającego, Wybierał oczywieście spacery raczej odludne, w stronę Błoni Krakowskich, gdzie nie był narażony na ciągłe ukłony przechodzących. Widzę tę ciekawą sylwetkę; kardynał był małego wzrostu, suchy, ruchliwy jak żywe srebro, o wydatnym orlim nosie, żywych małych oczach, zdaje się wiecznie szukających czegoś, o wyrazistych energicznych ustach. Podpierał się cienką laską metalową, którą chętnie, jak młody człowiek, robił młynka w powietrzu. Wszelka zewnętrzna sztywność, chęć podkreślenia swej wielkości, była mu obcą a nawet myśl o tym nie powstała w głowie. Tak bardzo naturalnym i dostępnym był kardynał.

W twarzy jego uderzała na pierwsze spojrzenie duma i powaga, ale nie była to duma osobista, lecz przeświadczenie, że na stanowisku biskupa krakowskiego jest powołany do rządzenia duszami swych diecezjan ale ponadto do zabierania głosu w sprawach ważnych dotyczących całego narodu. Ksiądz biskup Sapieha nie był dumny z siebie — był na to zbyt mądry i zbyt dobrym chrześcijaninem, — ale czuł na swych barkach odpowiedzialność dużą reprezentując pradawną tradycję biskupów krakowskich, wśród których nie brakło ani męczenników ani świętych. Ludzie nie doceniający znaczenia dobrej, mądrej i szlachetnej tradycji nie zrozumieją wielu zjawisk życiowych: ten starzec małego wzrostu, słaby fizycznie a silny duchowo był jednym z ogniw w łańcuchu następców świętego Stanisława, gdyż podobnie jak święty męczennik i on wielokrotnie narażał swą głowę karcąc ostro i bezkompromisowo wielkich tego świata. Miał on hardość wielkiego pana, tylko, że hardość ta oddana była na usługi nie jego osoby, ale narodu polskiego.

IGO.

U.S.A. zawiesiły korzyści taryfowe przyznane Rosji i jej satelitom

WASZYNGTON. — Prezydent Truman polecił urzędowo 1 sierpnia br. zawieszenie korzyści w zakresie taryf celnych, z których korzystała dotychczas Rosja i pewna ilość jej satelitów. Decyzja prezydenta nie wymienia bezpośrednio, o jakie kraje chodzi. Obala ona jedynie ustępstwa w dziedzinie taryf celnych, które przyznane były krajom ze strefy sowieckiej.

Postanowienie prezydenta Trumana wchodzi w życie po powiadomieniu przez Departament Stanu zainteresowanych krajów.

W czasie konferencji prasowej Acheson zapowiedział, że U.S.A. przygotowują przeciwko Czechosłowacji zarządzenia, które dodane będą do noty o wypowiedzeniu przez Stany Zjedn. układów handlowych z reżimem praskim.

Acheson podkreślił, że dotychczas nie otrzymał od rządu praskiego zadawalającej odpowiedzi w sprawie zwolnienia korespondenta amerykańskiego, Oatisa, skazanego na 10 lat więzienia przez sąd praski.

Trzy kategorie deportowanych

LONDYN. — Według posiadanych wiadomości, są trzy kategorie „niepożądanych": pierwsza, która może zabierać ze sobą 500 kg bagażu i mebli, druga, która zabiera jedynie nieznaczną ilość bagażu podręcznego, oraz trzecia kategoria, która nie może zabierać żadnego bagażu.



Wiktor HUGO

DZWONNIK Z NOTRE-DAME

52) **(Ciąg dalszy)**

— To zwykła febra pustelnicy — rzekł lud mrucząc. I na tym poprzestano. Kobiety tego rodzaju wzbudzały obawę, i dlatego też może uważane były za święte.

Nadeszła chwila uwolnienia Quasimoda. Odwiązano go i tłum się rozproszył.

Mahietta, wracając ze swymi dwiema towarzyszkami, zatrzymała się nagle.

— Ale, ale, Eustaszku, cóżeś zrobił z plackiem?

— Mamo, odrzekło dziecko — gdy rozmawiałaś z tą kobietą, co siedzi w dziurze, jakiś duży pies ukąsił placek. Wtedy i ja także ukąsiłem.

— Jak to! Więc wszystko zjadłeś?

— Mamo, to pies! Mówiłem, żeby nie ruszał, ale on nie słuchał, więc ja także spróbowałem trochę.

— To nieznośny dzieciak — mówiła matka śmiejąc się i łając zarazem. — Czy wiesz, Oudardo? On już sam objada nam wszystkie wiśnie z ogrodu? Jego dziadek powiada też, że będzie z niego wielki wódz... No, idźże, psotniku!

Księga siódma.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

O niebezpieczeństwie powierzania swych tajemnic kozie.

Upłynęło kilka tygodni.

Było to w pierwszych dniach marca. Słońce opromieniało jeden z tych dni wiosennych, które mają w sobie tyle słodyczy i piękna, że cały Paryż święci je jak niedzielę. W tych dniach jasności, gorąca i pogody, jest pewna godzina, kiedy fasada kościoła Najświętszej Panny staje się istotnie uwielbienia godna. Moment to, w którym słońce, już skłonione ku zachodowi, znajduje się prawie naprzeciwko katedry. Promienie jego przybierają kierunek coraz bardziej poziomy, podnoszą się powoli z placu, ścielą się prostopadle na fasadę, i na ciemnym tle jej murów uwydatniają w ten sposób rzeźby tysiączne, podczas gdy wielka tarcza środkowa zaczyna się płomienić.

Naprzeciwko wysokiej katedry, zaczerwienionej zachodzącym słońcem na kamiennym balkonie zawieszonym nad bramą bogatego, gotyckiego domu, który stanowił róg placu i ulicy Parois, kilka ślicznych, młodych dziewcząt śmiało się i rozmawiało z nieopisaną wesołością. Sądząc z długości zasłon, które z wierzchołka ich stożkowych przybrań głowy okręconych sznurami pereł, spadały aż do stóp; z cienkości haftowanych koszulek, które okrywały ich ramiona nie zasłaniając wcale, według ówczesnej powabnej mody, ich ślicznych, dziewiczych szyi, z bogactwa spódniczek, cenniejszych jeszcze od zwierzchnich narzutek z gazy i aksamitu, szczególnie zaś z białości rąk, świadczącej o ich odświętnej zawsze bezczynności, łatwo można się było domyślić, że są to dziedziczki szlachetnych i bogatych rodów. Rzeczywiście była to Lilia Gondelaurier z towarzyszkami swymi: Dianą de Christeuil, Amelottą de Montmichel, Kolumbą de Gaillefontaine i małą de Champchevrier; wszystkie córki rodzin zamożnych. Były zgromadzone w tej chwili u owdowiałej pani de Gondelaurier czekając na jaśnie pana de Beaujeu i jego małżonkę, mających przybyć do Paryża w kwietniu, w celu wybrania towarzyszek honorowych dla Jej książącej mości Małgorzaty, przyszłej żony Delfina Francji. Cała okoliczna szlachta starała się o ten zaszczyt dla swych córek i wielu panów zawczasu przywiozło je lub przysłało do Paryża. Te, o których mowa, zostały powierzone przez swych rodziców pieczy przezornej i sędziwej pani Alojzy de Gondelarier, wdowy po dawnym naczelniku halabardników królewskich, mieszkającej ze swoją jedynaczką w domu przy placu Najświętszej Panny w Paryżu.

Balkon, gdzie się znajdowały młode dziewczyny, łączył się z pokojem bogato obitym skórą koloru płowego ze złotymi ozdobami. Belki, przecinające powałę równolegle, bawiły oko niezliczoną ilością rzeźb malowanych i złoconych. W głębi, obok wysokiego kominka zasianego herbami od góry do dołu, w bogatym fotelu z czerwonego aksamitu, siedziała pani de Gondelaurier, której pięćdziesiąt pięć lat równie wyraźnie odbijało na jej sukni jak i na twarzy. Przy niej stał młody człowiek, postawy dość okazałej, chociaż tchnącej próżnością, jeden z tych młodzików, którzy podobają się wszystkim kobietom, ale na których widok ludzie poważni wzruszają ramionami. Ten młody kawaler miał na sobie świetny ubiór kapitana straży królewskiej.

Od czasu do czasu stara dama zwracała się ku niemu z rozmową cichą, a on odpowiadał jak mógł najgrzeczniej, ze starannością wymuszoną i dość niezręczną. Uśmiechy, znaki porozumienia pani Alojzy, spojrzenia, jakie rzucała ukradkiem na swoją córkę Lilię, szepcąc do kapitana, jasno mówiły, że chodzi tutaj o zaręczyny, o ślub, zapewne bliski, między młodym człowiekiem a Lilią. Z drugiej strony, zakłopotana oziębłość oficera była oczywistym dowodem, że miłość wcale go nie zajmuje. Cała jego postawa wyrażała znudzenie.

Poczciwa dama, bardzo rozkochana w swej córce jak każda zresztą matka, nie spostrzegła wcale tej obojętności oficera i nie przestawała wychwalać przed nim niezrównanej zręczności, z jaką Lilia igłą dziergała lub motek swój rozwijała.

— Patrz, kuzynku — rzekła przyciągnąwszy go do siebie za rękaw i szepcąc mu na ucho — patrz na nią! Teraz się nachyla.

— W samej rzeczy — odrzekł młody człowiek i znów się pogrążył w chłodne i roztargnione milczenie.

— Alez przemów do niej — rzekła nagle pani Alojza popychając go naprzód — powiedzże jej co bądź/ciekolwiek; stałeś się zbyt nieśmiały.

Możemy upewnić czytelników, że nieśmiałość nie była ani cnotą, ani wadą kapitana.

— Piękna kuzynko — rzekł podchodząc do Lilii— powiedz mi, co przedstawia ten deseń, według którego wyszywasz?

— Piękny kuzynie — odparła tonem urazy Lilia — już ci to powiedziałam trzy razy: grotę Neptuna.

Widoczne było, że Lilia wiedziała lepiej niż jej matka, co znaczyło oziębłe postępowanie kapitana. Ten ostatni uczuł potrzebę zawiązania dłuższej niby rozmowy.

— I dla kogoż ta neptuneria? — zapytał.

— Dla opactwa Św. Antoniego — rzekła Lilia nie podnosząc oczu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

List z Ameryki

W tropikalnej Wenezueli:

Nafta tryska z jeziora Maracaibo

Rezerwa płynnego paliwa dla atlantyckich narodów

(Od własnego korespondenta „Narodowca")

Nowy Jork, w lipcu 1951 r.

Na południe od Florydy w basenie Morza Karaibskiego znajdują się największe rezerwy płynnego paliwa zachodniego świata. Nafta tryska z olbrzymiego jeziora Maracaibo w Wenezueli, i przechodzi procesy odczyszczania w wielkich rafineriach holenderskich w Curacao, wyspie na Karaibskim Morzu, skąd odpływa do północnej Ameryki i starego świata.

„Żelazna rezerwa" naftowa

Obok pól naftowych Iranu, Iraku i Saudyckiej Arabii w zapleczu śródziemnomorskim — stanowią pola wenezuelskie w rejonie jeziora Maracaibo żelazną rezerwę materiałów pędnych dla atlantyckiej wspólnoty narodów. Nafta z Maracaibo jest wydobywaną przez amerykańsko-wenezuelskie koncerny, które mają swą siedzibę trzysta mil na zachód od stolicy wenezuelskiej, Caracasu, w mieście Maracaibo, które dziś liczy 220 tysięcy mieszkańców i jest zarówno portem wywozowym ropy naftowej, oraz tropikalnych produktów rolniczych Wenezueli, jak cukru trzcinowego i kakao.

Maracaibo jest drugim największym miastem Wenezueli i jest stolicą naftową Ameryki. Miasto, w którym koncentruje się obecnie, największa po Środkowym Wschodzie — wytwórczość nafty położone jest na północno-zachodnim wybrzeżu jeziora Maracaibo w wązkiej cieśninie, która prowadzi do Morza Karaibskiego i Atlantyku. Maracaibo leży w tropikalnym klimacie, ale posiada naogół znośne warunki zdrowotne.

Jezioro Maracaibo i płynne paliwo

Samo jezioro Maracaibo przedstawia niezwykły widok, gdyż powierzchnia jego jest pokryta lasem szybów wiertniczych, które wydobywają ropę ze skalistego łożyska jeziora i pól doń przyległych. Jezioro Maracaibo jest właściwie zamkniętym morzem, które ciągnie się na przestrzeni 125 mil długości i 70 mil szerokości. Posiada ono kształt (z lotu ptaka) olbrzymiej butelki, której wązka szyja — dająca połączenie z szeroką zatoką wenezuelską — jest cieśniną trudno dostępną dla oceanicznych okrętów. W kolonialnej dobie hiszpańskiej administracji nowego świata — wspomniana cieśnina — wiodąca z Karaibskiego Morza (przez zatokę wenezuelską) do zaplecza północnych wybrzeży południowej Ameryki, stanowiła rodzaj Gibraltaru, na którym znajdowały się przez długi czas kryjówki korsarzy morskich! Sąsiadem osady Maracaibo, u wrót wejściowych do jeziora, był istotnie długo przez piratów morskich okupowany Gibraltar — tak nazywano osadę w pobliżu kolonialnego Maracaibo.

Naftowa stolica Ameryki

Dzisiaj stolica naftowa Ameryki, nowoczesne miasto Maracaibo, posiada przypominające Piątą Aleję nowojorską, wspaniałe szerokie ulice, na których znajdują się kwatery administracyjne wielkich naftowych koncernów. Z dawnych czasów inwazji korsarskich na Maracaibo zachowały się w starej dzielnicy miasta wązkie uliczki i niepozorne domki, chylące się od starości do upadku. Nowoczesne Maracaibo posiada gmachy publiczne, kluby amerykańsko - wenezuelskie, piękne teatry i dzielnice mieszkaniowe pracowników naftowego przemysłu.

Na wzgórzach podmiejskich Maracaibo zbudowane zostały dwa typy osiedli nowoczesnych: wygodne domki dla tysięcznych rzesz pracowniczych i ich rodzin oraz luksusowe wille w dzielnicy nazwanej po hiszpańsku El Paraiso (raj), w której mieszka personel urzędniczy naftowych koncernów.

Oceaniczne cysterny w porcie Maracaiba

Maracaibo jest miastem portowym, które ze względu na zbyt wązką cieśninę, (łączącą je z Zatoką Wenezuelską) przeprowadza obecnie roboty nad pogłębieniem kanałowego przejścia dla większych jednostek i oceanicznych cystern, tak by mogły one łatwo docierać wprost do rejonu naftowego jeziora Maracaibo. Cieśnina długa jest na 18 mil, a szeroką na 200 do 300 metrów, natomiast głęboką jest tylko na niespełna 7 metrów, przyczym często zamulowana jest piaskami, co utrudnia wejście większych statków do portu Maracaibo. Obecne wysiłki idą w kierunku zarówno usprawnienia transportu ropy z Maracaibo, przez Morze Karaibskie, do Ameryki północnej, jak i Maracaibo buduje obecnie wielkie lotnisko dla bezpośredniego połączenia Nowego Jorku z zapleczem naftowym Wenezueli.

Życie pracowników w tropikalnym rejonie

Właściwe naftowe pola wenezuelskie biegną wzdłuż jeziora Maracaibo i stanowią jeden z najbogatszych ośrodków naftowych świata! Szyby naftowe noszą dźwięczne nazwy hiszpańskie, jak „La Rosa", „Juana", „Ambrosio" itd. Robotnicy naftowi mieszkają w nowoczesnych, w stylu neo-hiszpańskim budowanych, kamiennych domach rodzinnych. Komorne pochłania mniej zarobku przeciętnego pracownika wenezuelskiego, niż pracownika przemysłowego w północnej Ameryce. Koncerny naftowe pobudowały dla rodzin pracowniczych nowoczesne szpitale i kliniki w Maracaibo i we własnym interesie dbają o realizacje programu zdrowotnego i utrzymania dobrych warunków sanitarnych w tropikalnym obszarze produkcji nafty. Tubylcza ludność posiada możność uzupełniania swej oświaty, gdyż wiele naftowych koncernów płaci swym pracownikom za czas jaki spędzają oni wieczorami na różnych kursach technicznych, które w pierwszym rzędzie, jak się dowiaduję, mają na celu zachęcanie Wenezuelan do studiów chemicznych, związanych z naftową wytwórczością i przyczyniają się do ciągłego produkowania nowych kadr wykwalifikowanych pracowników z szerokich rzesz niewyszkolonych rąk robotniczych. Zajęci wydobywaniem ropy pracownicy nie zaniedbują w Maracaibo zajęć sportowych. Do wielce w Wenezueli popularnych gałęzi sportu należą turnieje atletyczne z uczestnictwem naftowców. Ponadto same koncerny naftowe łożą fundusze na rozwój klubów pływackich dla swych rzesz pracowniczych. Wyższy personel urzędniczy w Maracaibo hołduje grze w golfa oraz posiada piękne korty tenisowe w El Paraiso i innych dzielnicach will podmiejskich.

Indianie na polach naftowych

Rząd wenezuelski natomiast wprowadził w życie własny projekt poprawy warunków mieszkaniowych w naftowej stolicy Maracaibo, a mianowicie zbudował specjalne, nowoczesne osiedla dla tubylczych Indian ze szczepu Ziruma! Nawiasowo znajdują oni również prace przy wydobywaniu ropy z jeziora Maracaibo oraz pracują w unowocześnianiu doków portowych. Jak każde większe miasto Wenezueli, tak i nafciarski ośrodek Maracaibo posiada piękny „Plaza Bolivar" na cześć oswobodziciela Wenezueli z pod wielowiekowego panowania hiszpańskiego.

Łaciński Waszyngton

Bolivar jest Waszyngtonem południowo - amerykańskim, gdyż jemu zawdzięczało bezpośrednio uzyskanie niepodległości sześć innych krajów łacińsko - amerykańskich. W bieżącym roku obchodzi Wenezuela 140 rocznicę proklamowania swej niezawisłości. Generał Bolivar urodził się w Caracas, dzisiejszej stolicy Wenezueli i pochodził ze szlacheckiego rodu. Poświęcił się służbie narodowej i zużył na to własną dość znaczną fortunę rodzinną. Bolivar przyszedł na świat w 1783 roku i wysłany był z Caracas na studia prawnicze do Macierzy do Madrytu! Był on świadkiem w Paryżu końcowych scen wielkiej rewolucji. W 1801 r. wrócił do rodzinnego Caracas, a w dziesięć lat później w Caracas w lipcu 1811 roku podpisana została Deklaracja Niezawisłości Wenezueli. Oryginalny dokument przechowywany jest, jako relikwia, w specjalrej urnie bronzowej, ustawionej w gmachu Kapitolu — parlamentu wenezuelskiego w Caracas.

Oswobodziciel Wenezueli

W całej Wenezueli czczoną jest pamięć o gen. Bolivarze. Otrzymał on za życia od swych ziomków — hiszpański tytuł „El Libertador" (Oswobodziciel), który cenił, jako najwyższe wyróżnienie w całej swej publicznej działalności. Bolivar zakończył życie w 1830 r., a nie tylko na kontynencie łacińskiej Ameryki wznoszą dlań różne republiki, tytułem długu wdzięczności spiżowe pomniki i nazywają śródmieścia „plazami Bolivara", ale również doczekał się Bolivar pomnika w północnej Ameryce, w samym Nowym Jorku. Bolivar był w dziejach walk o wolność nowego świata wielką postacią na miarę Waszyngtona i Kościuszki. W stolicy dzisiejszej Wenezueli, w pięknym Caracas wznosi się wspaniały pomnik gen. Bolivara na koniu, a sarkofag, w którym przechowywane są jego doczesne szczątki zajmuje honorowe miejsce w Panteonie i przykuwa oko przybysza ze starego świata, czy Nowego Jorku.

Caracas — stolica egzotycznego świata

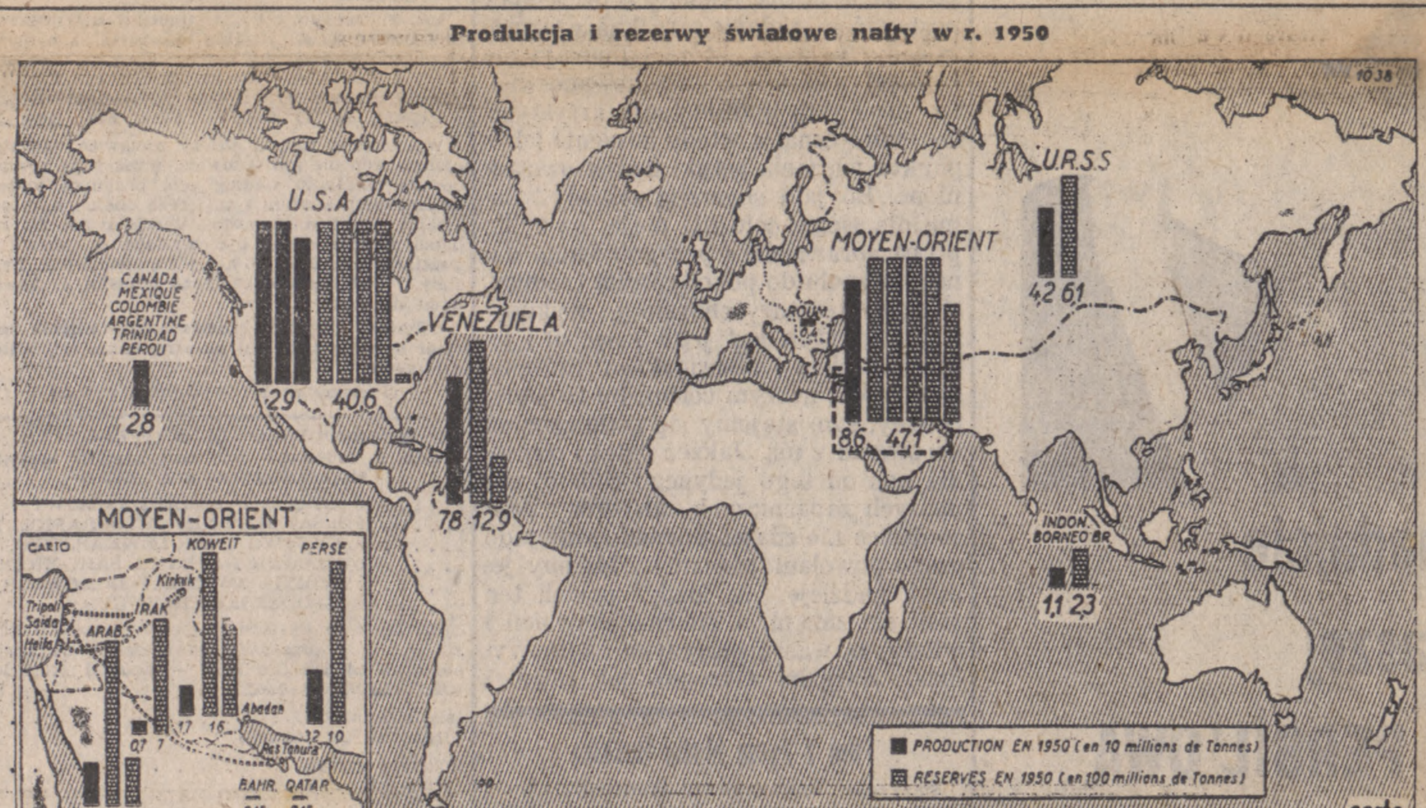
Dzisiejszy Caracas liczy 662 tys. mieszkańców, wśród których znajduje się jak wszędzie na świecie, kolonia polska, złożona przeważnie z powojennej imigracji za chlebem. Samo Caracas rozłożone jest malowniczo na tle majestatycznego pasma górskiego, w którym ongiś hiszpańscy konkwistadorzy poszukiwali legendarnego „El Dorado". Najstarsza dzielnica dzisiejszego Caracas datuje się z 1561 roku, gdy wyprawa pod wodzą Francisco Fajardo usiłowała założyć we wspomnianym rejonie, w walce z tubylczymi plemionami Indian, trwałą osadę hiszpańską. Pierwsza, udała kolonizacja, obszaru dziś zajmowanego przez stolicę wolnej Wenezueli — nastąpiła w 1567 roku gdy Don Diego de Losada nazwał uroczą dolinę u stóp potężnej góry — Caracas, Hiszpanie wybrali sobie na założenie trwałej osady obszar — błogosławiony klimatem wiecznej wiosny. Caracas położony jest 3 tys. stóp ponad poziomem morza w centrum basenu rzeki Guaire w dolinie szerokiej na trzy, a długiej na dwanaście mil, która graniczy na północy z pasmem Andów, zwanym El Avila. Takie były początki Caracas w XVI stuleciu. Dzisiaj stolica Wenezueli rośnie szybko i rozwija się w dużej mierze na skutek wpływów, jakie skarb Wenezueli czerpie z produkcji nafty w jeziorze Maracaibo.

Z portu karaibskiego autem do Pacyfiku

Caracas, jako stolica republiki wenezuelskiej, przede wszystkim jest kulturalnym ogniskiem i centrum narodowego życia narodu, który w dobie napoleońskiej uzyskał swą wolność polityczną i zachował ją mimo różnych wstrząsów dziejowych. Wenezuela jest obecnie potencjalnie jednym z najzamożniejszych krajów Łacińskiej Ameryki, jako drugi, największy na globie producent nafty. Bramą morską, wejściową do Wenezueli jest port La Guaira, który obecnie (kosztem 50 milionów bolivarów) przechodzi modernizację dla obsługi conajmniej 2 milionów ton morskich załadunków rocznie. Z La Guaira budowana jest obecnie wielkim kosztem, superautostrada, która połączy port La Guaira z Caracas. Nastąpi to po planowanym obecnie przebiciu potężnego tunelu poprzez pasma górskie, co pozwoli skrócić drogę samochodową z portu wejściowego do stolicy wenezuelańskiej z dotychczasowych dwu godzin na niespełna dwadzieścia minut. Ale szosa automobilowa obecnie budowana z La Guaira będzie zarazem przedłużoną do stolicy Kolumbii i Ekwadoru i da przeto samochodowe, bezpośrednie połączenie portu karaibskiego morza: La Guairy z portami Pacyfiku, na zachodnim wybrzeżu Łacińskiej Ameryki. Wenezuela łoży również 70 milionów bolivarów na stworzenie wielkiego uniwersytetu w Caracas, mieście, które posiadało już w 1630 roku — przez Hiszpanów założoną wszechnicę, obecnie modernizowaną w duchu XX stulecia.

L. Lech

Produkcja i rezerwy światowe nafty w r. 1950



Czarne linie oznaczają produkcję nafty w r. 1950 w dziesiątkach milionów ton, drugie linie z białymi kropkami oznaczają niewydobyte jeszcze rezerwy nafty w danych krajach.

Z wywczasów wakacyjnych:

Tam, gdzie rozstrzygały się losy Francji...

(Korespondencja własna)

Gdy w r. 1624 król francuski Ludwik XIII, na najwyższym punkcie wioski Versailles kazał zbudować mały zameczek myśliwski, by móc, w czasie swych licznych polowań w okolicznych lasach, spędzić tam kilka dni, dalekim był od myśli, że w tym miejscu powstanie kiedyś, za rządów jego syna najwspanialszy zamek świata i centrum polityki europejskiej. Ludwik XIII był człowiekiem oszczędnym a Francja dochodziła dopiero do równowagi po licznych ciężkich wojnach i wewnętrznych rozdarciach.

Rządy jego syna, Ludwika XIV, obejmują okres bardzo długi bo 60-letni, stałych prawie zwycięstw; wprowadzają one w historię Europy przewagę Francji, tak na polu wojskowym, kulturalnym, naukowym jak na polu sztuki. Wpływ ten trwać będzie przez lat nieomal dwieście. Przechadzając się wspaniałymi alejami parku wersalskiego, lub stojąc przed zamkiem na wyniosłej terasie trudno nie puścić wodzy myślom i nie zastanowić się nad losami narodów, monarchów i państw...

Powstanie nowego wieku.

Nie będziemy starać się wytłumaczyć w krótkim artykule charakteru osobistego ani politycznego Ludwika XIV, i jego wieku, powiemy tylko, że królowi temu opierającemu się na licznych doradcach, ministrach i wykonawcach swej woli, udało się stworzyć niejako nowy styl życia, wyrobić nowe poglądy, nakreślić zasady nowego wieku. Dzieki świetnej organizacji, karności, dobremu wojsku, bogactwu rolnictwa i przemysłu, i nadewszystko ówczesnemu rozmachowi Francuzów, kraj ten stanął istotnie na pierwszym miejscu w Europie. Stał się wzorem dla innych: do ostatnich czasów „król-słońce", jak go zwano, był naśladowany przez innych, zwykle bez powodzenia. Dziś, gdy jego dzieje są lepiej znane, niejedno mu się zarzuca: niemniej jednak Ludwik XIV właśnie stworzył francuski okres nowożytnych dziejów, a Wersal stał się ośrodkiem wielkiej polityki na całą Europę, ba! sięgającej nawet do Azji i do Afryki. Później, już za naszych czasów, jak wiemy, imię Wersal złączyło się z podpisaniem pokoju po pierwszej wojnie światowej i powstaniem nowych państw w środkowo-wschodniej Europie wraz z Polską. O zmianę Europy „Wersalskiej" wystąpiły Niemcy w r. 1939 a dziś nieraz powraca się do rozważań na ten temat.

Cele i środki.

Zbudowanie olbrzymiej rezydencji królewskiej w Wersalu nie było jedynie zadośćuczynienie osobistej fantazji, pychy czy zamiłowanie do budowania. W budowli tej tkwiła część programu rządów królewskich: król Ludwik XIV. chciał uczynić z olbrzymiego pałacu ośrodek państwa, ośrodek przyciągania wszystkich wybitnych ludzi, ale też skupiający wielkich panów, do niedawna bardzo królowi niechętnych i prowadzących odrębną, własną politykę. Zależało królowi na tym aby ci wielcy panowie opuścili swe obronnne zamki, gdzie zawsze dla państwa byli groźni i tutaj, już jako królewscy dworzanie, oficerowie czy urzędnicy służyli tylko jemu, a więc równocześnie Francji. To co nie doszło do skutku w Polsce, gdzie do ostatecznej chwili Rzeczpospolitej magnaci żyli własnym życiem i „własnym dworem" lekceważąc króla i władzę państwową, stało się we Francji: władza monarsza stała się wyłączną władzą w państwie.

Oczywiście, że do tych celów trzeba było niezwykłych środków: król Ludwik powołał do budowy rezydencji najlepszych architektów, słynnych Le Veau, Mansard, ogrodnika Le Nostre, rzeźbiarza włoskiego światowej sławy Berniniego i wielu innych. Budowę rozpoczęto w r. 1660, poszerzając powoli dawny zameczek myśliwski. Ale plany na wielki zamek, jaki dziś widzimy powstają dopiero około roku 1668. Król każe zakupywać powoli okoliczne wioski i fermy, aby z całości utworzyć olbrzymi kompleks. W chwili swego ostatecznego zaokrąglenia dobra królewskie w Wersalu składały się z majątków Trianon, Marly, Galie, Choisy-aux-Boeufs,Clagny i wielu innych których obszar wynosił (w roku 1789) 8547 hektarów ogrodów i terenów zabudowanych, 3440 hektarów lasu i pól uprawnych, oraz 3600 hekt. ziemi dających dochód 1.625.000 funtów ówczesnych! Kto zwiedzi pałac wersalski i jego ogrody nie zdziwi się tymi cyframi, gdyż i dziś, choć grubo „obcięte", ogrody zamkowe są olbrzymie.

Tutaj więc, we wspaniałym zamku, przed którym znajduje się olbrzymi dziedziniec zdobny w piękny pomnik konny samego Ludwika XIV. król ustanowił swą rezydencję dnia 6 maja 1682 r. tj. w okresie kiedy stał u szczytu powodzenia i kiedy przed jego armiami drżały kraje Europy. Sama myśl ustalenia rezydencji poza Paryżem też miała głębszy powód: tutaj król bardziej niezależny, teutaj też, zdala od zgiełkliwego życia wielkiej stolicy mógł spokojnie rozmyślać nad sprawami państwa. Oczywiście, że decyzje nie zapadały wtedy tak szybko jak dziś, kiedy czas nagli i oczywiście, że technika rządzenia była wtedy grubo odmienna od dzisiejszej.

Nie będziemy opisywać wewnętrznych ani zewnętrznych stron pałacu: nie starczyłoby na to książki! Wspomnijmy tylko, że w licznych salach, salonach, pokojach służących różnym celom, (salon bilardowy, salon Wojny, Salon Pokoju, Sala tronowa, wielka galeria lustrzana, sala straży królowej, straży króla, itd. itd.) nieraz spotkamy się z imieniem naszej rodaczki królowej Marii, córki Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego i późniejszego księcia Lotaryngii, a małżonki Ludwika XV, będącej równocześnie babką nieszczęśliwego Ludwika XVI. W tych olbrzymich komnatach przewinęła się historia Francji, 100 lat, od r. 1682 do 1789 ściśle biorąc do dnia 8. października tegoż roku.

Tylko trzy pokolenia...

Gdy z każdej ozdoby ściennej, z każdej rzeźby, z każdego obrazu przedstawiającego nieraz Ludwika XIV. w czasie wypraw wojennych, bije wielkość, jego i jego otoczenia, potęga Francji, równocześnie nasuwa się niejedno smutne wspomnienie dotyczące rządów Ludwika XVI. Przewodnik oprowadzający publiczność po zamku przystaje przed jednym z olbrzymich okien otwierających wspaniały widok na dalekie płaszczyzny trawników i wyjaśnia, że tutaj właśnie dnia 8 października 1789 r. lud paryski przybyły tysiącami do Wersalu żądał od króla aby przeniósł swą rezydencję do Paryża tj. aby poddał się niejako kontroli ludu. Zresztą powiedzmy nawiasem większość monarchów ówczesnych miała rezydencje rozrzucone po kraju, i niezawsze trzymała się stolicy. Wyjazd Ludwika XVI. z Wersalu w otoczeniu dziesiątek tysięcy ludu paryskiego, zapoczątkowała dalsze wydarzenia, kończące się, jak wiemy, rewolucją nader krwawą i ścięciem króla.

Jedynie trzem pokoleniom danym było żyć i panować w Wersalu: Ludwikowi XIV., XV. i XVI., odtąd już nigdy zamek nie był zamieszkały przez żadnego z późniejszych monarchów a dziś jest już tylko muzeum, pełnym zabytków i wspomnień...

Oczywiście, że koszt tej budowli i wysiłek budowniczych i robotników musiał być olbrzymi. Pracowało koło niego (oczywiście nie stale) ok. 30.000 robotników, a koszt wynosił według dokładnych obliczeń 116.438.000 liwrów, tj. — jak pisze autor dzieła wydanego w r. 1881 — na ówczesne pieniądze 500 milionów franków (około 50 miliardów franków z r. 1951...)

Miasto wspomnień.

Mała wioska Versailles rozrastała się przez dwieście lat wszerz i wzdłuż. Poza zamkiem przybywały na wszystkie strone nowe budynki, a przedewszystkim naprzeciwko zamku dwie olbrzymie budowle „Stajnie wielkie" i „Stajnie małe" (Les Grandes et les Petites Ecuries) które dziś służą celom wojskowym. Ale pozatym jak grzyby po deszczu powstały prywatne pałacyki, wille, domy, pawilony, gdyż każdy zamożny lub zamożniejszy dworzanin uważał za punkt honoru mieć tutaj swą rezydencję. Mimo całego przepychu i mimo władczej natury króla myliłby się ten, ktoby myślał, że Ludwik XIV, był próżny. Był on świetnym „specjalistą" w rządzeniu i każdy jego czyn dyktowany był racją stanu, względami praktycznymi. Zarówno upokorzenie możnowładców francuskich jak podniesienie mieszczan do rzędu współrządzących krajem (Colbert, Jean Bart, itd.) było wynikiem głębszej myśli. Stąd też w Wersalu rodzą się kariery wielu maluczkich ludzi, którzy zdolnością dochodzą do znaczenia; tutaj jednak kończą się też nieraz kariery wielu wielkich panów. Ludwik XIV. mieszając różne warstwy zależnie od ich zdolności, stał się twórcą nowoczesnego społeczeństwa francuskiego.

Przez sto lat więc Wersal żyje życiem dworu, a gdy rewolucja zamknie bramy zamkowe i gdy monarchia przeniesie się na stałe do Tuilerii, wtedy miasto Wersal pocznie żyć wspomnieniami. Ten charakter został mu do dziś: ludzie są tutaj może bardziej grzeczni, bardziej ceremonialni niż gdzieindziej, chętniej mówią o przeszłości.

Trzy gościńce prowadzą z Wersalu w świat...

Piękne to miasto pełne niezwykle udanych budowli, (merostwo, ratusz, bibliotega miejska i wiele innych) powstało jako dodatek do zamku. Rozwój jego zależał od rozwoju zamku. Ponieważ od zamku prowadzą trzy olbrzymie gościńce, Avenue de Paris, (główny), Avenue de la Reine i Avenue de St. Cloud, miasto rozsiadło się między nimi. Tymi trzema gościńcami, w dniach chwały królestwa francuskiego, galopowali konni posłańcy wiozący królewskie rozkazy na wszystkie strony państwa. Stąd, z Wersalu, nadchodziły to przyjacielskie listy do monarchów to znów wypowiedzenia wojny, to pochwała, to nagana. Stąd też dążyli kurierzy do Wilanowa wiozące dla króla polskiego Jana III. odręczne pisma królewskie mówiące o udziale Polski w sojuszu przeciwko Austrii i Prusom.

W kilka salach zamku urządzono muzeum, bądź też poświęcono je pamięci najwybitniejszych żołnierzy francuskich. Portrety i popiersia najznakomitszych wodzów od XVII wieku do czasów ostatnich zdobią te sale.

W Wersalu w końcu dwukrotnie w ostatnich czasach dokonały się wypadki o doniosłości epokowej: ogłoszenie cesarstwa niemieckiego w Lustrzanej Sali w r. 1871, oraz w r. 1920 podpisanie traktatu pokojowego zwanego „traktatem wersalskim", który zapoczątkował nowy układ sił w Europie.

Turyści przybyli do zamku z zainteresowaniem spoglądają na piękne, niewielkie biurka w stylu rokoko z intarsjami metalowymi, na którym ówcześni kierownicy polityki złożyli swoje podpisy. Przypominają się nam liczne nazwiska, między którymi również i nazwisko Paderewskiego...

Dawne czasy, zdawałoby się równie dawne jak chwile, kiedy „król - słońce" zakładał tutaj swoją rezydencję...

I.

Dwa dęby

Nad modrym stawem dwa dęby stały,
A bardzo dawne, po sto lat miały.
Raz przy miesiącu nad cichą wodą
Dąbek staruszek potrząsnął brodą
I z drugim dębem rozmowę wiedzie:
„Co z ciebie będzie, miły sąsiedzie?
Ze mnie kołyskę dla dziecka zrobią,
Sianem wyścielą, liściem ozdobią,
Będę kołysał małe dzieciątko,
Albo chłopaka, albo dziewczątko".
„A ze mnie — drugi dąbek odpowie —
Żłobek dla koni zrobią majstrowie,
Nade mną dużo zawieszą siana,
Przy mnie stać będzie konik ułana".
A pierwszy na to: „Bądź sobie żłobem;
Ja będę dzidą z żelaznym dziobem".
„Mój miły bracie, nie mów tak szumno;
Ty będziesz dzidą, ja będę trumną.
Pięć desek zbiją na wieczne spanie,
Któż tedy z człekiem dłużej zostanie?"
A pierwszy na to: „Bądź trumną sobie,
Ja będę czarnym krzyżem na grobie,
I na nim napis będzie wyryty:
„Tu leży wojak w bitwie zabity".

Teofil LENARTOWICZ

Wiadomości z Wielkiej Brytanii

Protestantyzm angielski a komunizm

(Od własnego korespondenta)

Londyn. — W związku z niedawnym przemówieniem w Moskwie sławetnego „[illegible] dziekana" katedry anglikańskiej w Canterbury, prasa i rząd otrzymują mnóstwo listów: petycji, domagających się wytoczenia mu procesu o zdradę stanu, względnie wydalenie go z urzędu za gloryfikowanie bezbożnego komunizmu i zarzucanie [illegible] Brytanii zamiarów wojennych. Równocześnie jednak podnoszą się głosy idące dalej i żądające specjalnej ustawy przeciwko „księżom - zdrajcom" w angielskim kościele państwowym. Obecnie bowiem usunięcie duchownego anglikańskiego z urzędu (piastowanego z nominacji królewskiej, względnie biskupiej z upoważnienia króla), możliwym jest prawnie tylko na podstawie wyroku sądowego, stwierdzającego herezję lub zdradę. Pojęcia jednak „herezji" i „zdrady" nie są dostatecznie ustalone prawnie, by można było obecnie pociągnąć do odpowiedzialności księży - komunistów! Powstało więc żądanie przeprowadzenia specjalnej ustawy.

Lord Vansittart, niestrudzony bojownik Krucjaty ideologicznej przeciwko totalizmowi wszelkich maści i przeciwko podbojowi wolnych narodów, stwierdził istnienie w Kościele anglikańskim organizacji komunistycznej pod nazwą „Rady Duchownej do spraw wspólnej własności" (S.S.C.M.). Na czele jej znajdują się biskup Bradfordu, biskup Birmingham, dziekan Canterbury, kanonik K. G. Cope oraz księża Evans, Chambers, Weatherhead i Worlledge. Organizacja ta wydaje periodycznie broszurki p.t. „Magnificat". Wśród kwiatków tej literatury lord Vansittart wyliczył m. in.: artykuł biskupa Bradfordu p.t. „Komunizm w Rosji głosi orędzie Chrystusowe"; artykuł ks. Evans'a p.t. „Chrześcijanie i komunizm"; artykuł ks. Worlledge'a p. t. „Marx i Lenin jako narzędzia Boga". Ks. Chambers jak się okazuje był obecnym w Bułgarii jako „gość" przy likwidacji piętnastu protestanckich pastorów, którą pochwalił jako „sprawiedliwy los". Kanonik Cope wezwał do niszczenia wrogów komunizmu i do wynagradzania morderców ich majątkiem. Ks. Weatherhead żądał „wysłania do Moskwy ks. Elżbiety i ks. Edinburgha dla okazania Stalinowi „dobrej woli brytyjskiej". Ponadto lord Vansittart przytoczył następujący urywek z wiecu komunistycznego w Harrogote: Sekretarz gen. bryt. kompartii, Pollitt, oświadczył m. in. „Musicie się uczyć nienawiści, nienawiści, nienawiści, bo jeśli nie umiecie nienawidzić, to nie wiecie nic o komunzmie".

„W Kościele katolickim — mówił lord Vansittart — tacy księża byliby ekskomunikowani".

Żądanie oczyszczenia Kościoła anglikańskiego z agentów bolszewickich zostało podjęte przez p. K. de Courcy, kierownika „Ruchu Polityki Chrześcijańskiej". Po zarządzeniu kilku zebrań, które miały duże powodzenie zwołał on olbrzymi wiec do Westminster Central Hall na 5 października. Podobno popyt na bilety wstępu już się rozpoczął.

Ar.

Tragiczna śmierć dziecka zabitego przez oszalałą krowę

CASERTA. — W okolicy Caserty, we Włoszech, zdarzył się wypadek, który wywarł przygnębiające wrażenie w całej prowincji.

Jak codzień, 8-letnia Antonina Testa, córka wieśniaków, wyprowadzała na pastwisko krowę, podczas gdy rodzice pracowali na pobliskim polu. W pewnym momencie Antonina zauważyła swoją rówieśniczkę, która pasa kozę. Małe przyjaciółki postanowiły zabawić się skakaniem przez sznurek. Ponieważ jednak do tego celu potrzebne były dwie osoby, żeby trzymać sznurek, więc mała Antonina przewiązała się w pasie końcem sznura zwisającym od szyji krowy. Zaledwie przyjaciółka jej zdała raz przeskoczyć, gdy nagle krowa poirytowana widocznie wstrząsami sznurka, poczęła na oślep pędzić przed siebie, ciągnąc uwiązana na sznurze Antoninę. Oszalałe zwierzę zatrzymało się dopiero po przebiegnięciu 2 kilometrów, akurat przed domem rodziców biednej Antoniny. Ciało dziecka było okropnie zmasakrowane, gdyż ciągnione było po ostrych kamieniach polnej ścieżki. Babka dziecka starała się uratować wnuczkę, ale bezskutecznie. Antonina zmarła nie wypowiedziawszy ani jednego słowa.

(joten)

Najbogatsi ludzie we Francji

Najbogatszy człowiek we Francji nosi nazwisko najbardziej mieszczańskie, najczęściej spotykane, przysłowiowe dla określenia przeciętnego, szarego obywatela. Ten miliarder nazywa się p. Durand. Ma obecnie dziewięćdziesiąt lat i mieszka w jednym z najpiękniejszych zamków we Francji, w zamku Bombon.

Olbrzymi majątek p. Durand obliczają na sto miliardów przedwojennych franków. Te bogactwa miliarder zawdzięcza sobie! Urodził się w bardzo skromnej rodzinie, kształcił się w Lyonie, gdzie ukończył wydział prawny. Na razie ma gabinet porad prawnych, ale wkrótce sprzedaje go, by poświęcić się prowadzeniu wielkich przedsięwzięć, do czego ma skłonność i olbrzymie zdolności. Przeprowadza w miastach francuskich, a nawet w posiadłościach francuskich na Dalekim Wschodzie sieci linii tramwajowych, a następnie w 1906 r. stwarza „Energię Przemysłową". Większa część elektrycznych instalacji we Francji jemu zawdzięcza istnienie, p. Durand jest „królem elektryczności"!

Za niezadeklarowanie majętności w Szwajcarii bogacz musiał zapłacić karę rządowi francuskiemu wynoszącą pięćset milionów franków! Ale to go nie zubożyło! Zresztą obecnie potrzeby jego są minimalne. Straciwszy od dawna żonę, która pochodziła też z ubożuchnego środowiska, p. Durand mieszka sam otoczony czterema starymi i wiernymi sługami, jada bardzo niewiele; największą jego przyjemnością jest przesiadywać w parku, na słońcu w lecie, a w zimie oglądać dzieła sztuki i cenne przedmioty, które nagromadził w swoim zamku. Sześć innych pałaców zawiera również muzealne zbiory.

Niestety, skarby te budzą pożądliwość różnych gangsterów, przed rokiem zrobiwszy otwór w okiennicach, rabusie dostali się do zamku i zabrali różnych wartościowych przedmiotów na kilka milionów franków.

Zachęceni sowitym łupem w tym roku odwiedzili znów zamek i unieśli między innymi chiński dywan, ważący 80 kilo i oceniany na ponad dwadzieścia milionów franków! I milionerzy mają swoje kłopoty i troski!

Drugi miliarder

Niżej w miliardowej hierarchii stoi bankier o znanym bardzo nazwisku, baron Guy de Rotschild, który po ojcu swoim, Edwardzie Rotschildzie, odziedziczył majątek wynoszący dwieście miliardów franków! Bogacz ten 42-letni cieszy się opinią sportsmena. Ma konie wyścigowe w liczbie 150, kosztujące dwa miliardy, gra w tennisa i w golfa, urządza przyjęcia, które są wydarzeniem w bawiącym się świecie, posiada kolekcje najcenniejszych obrazów!

Miliarderem nowszej doby jest „król bawełny", Marceli Boussac; po wojnie 1914-18 r. przyszło mu na myśl by zużyć na koszule męskie płótno pozostawione przez Anglików w lotniczych składach. Jeden dobry pomysł i można stać się miliarderem — ale trzeba wpaść na ten pomysł! Marceli Boussac jest synem kupca z Châteauroux i majątek równający się dziś fortunie Rotschilda sobie zawdzięcza. Zachował skromne upodobania i lubi życie ciche, dzielone z żoną, którą nadzwyczaj kocha. Jest nią p. Fanny Heldy, była operowa śpiewaczka. Konie „króla bawełny" mają powodzenie na wyścigach, jego przyjęcia są również sławne jak Rotszyldowskie, uderza w nich tylko jedna rzecz: bardzo często pana domu na nich nie ma!

Spośród inych bogaczy, jak Martel (król koniaku), Gilet (wyroby z rayone), Anguenot (zegarki), Lévi (obuwie), Barthélémy (masło) itd. wybija się nazwisko marsylczyka p. Paul Ricard. Ten król ulubionego przez południowców trunku, ma trzy wytwórnie „pastisu" za granicą: w Belgii, we Włoszech i w Szwajcarii. Główna w Marsylii, leje pastis hojną ręką; codziennie 70 000 butelek jest gotowych do wypicia! P. Ricard ma 40 lat. Marsylczycy lubiący nadzwyczajne historie, opowiadają, że jakiś kłusownik dał obecnemu milionerowi, którego ojciec miał sklep z winem — przepis na pastis, niewysychające źródło bogactwa!

Prowansalski Krezus, jak na południowca przystało, nie interesuje się końmi, ale bykami; ma ich 90 w Camargue. Kronika nie podaje czy urządza walki byków; mieszka z żoną i pięciorgiem dzieci w swoim pałacu w Marsylii. Odbywa przejażdżki jachtem na wyspę Bandol, którą kupił, by od czasu do czasu zabawiać się w Robinsona na bezludnej wyspie! To dla wypoczynku, bo poza produkcją pastisu ma zamiar na Kamardze urządzić wielką hodowlę ryżu mającą zrobić konkurencję Indochinom!

Argus

Śmiej się bracie — będziesz zdrowszy

Na wystawie

Zwiedzający wystawę obrazów staje przed gołym płótnem i zapytuję stojącego obok malarza:

— Co to właściwie jest?

— To jest obraz przedstawiający krowę, pasącą się na łące.

— Co pan plecie? Gdzież jest trawa?

— Niema, bo krowa ją zjadła...

— A gdzież jest krowa?

— Po zjedzeniu trawy krowa sobie odeszła...

× ×

Dobry szofer

Turysta fotografuje znajomą na tle ruin starej greckiej świątyni:

„Niech pan tylko uważa, aby mojego samochodu nie było widać na zdjęciu" — ostrzega dama. — Mój mąż zaraz powie, że znów coś rozbiłam".

× ×

Można pogodzić

Pan Korytko zachorował na ślepą kiszkę. Wezwany chirurg stwierdził konieczność natychmiastowej operacji. Korytko sprzeciwia się:

— Wolę umrzeć, niż dać się krajać.

— Ależ drogi panie — powiada lekarz — przecież jedno z drugim można doskonale pogodzić.

× ×

W sądzie

Oskarżony, jesteście człowiekiem zupełnie zepsutym. Musieliście chyba obracać się tylko w złym towarzystwie.

× ×

Walka z alkoholem

Stara i brzydka prelegentka na zebraniu towarzystwa walki z alkoholizmem.

— Mąż mój lubił zaglądać do kieliszka, ale namówiłam go, żeby wyrzekł się na zawsze alkoholu. A kiedy mi to obiecał, rzuciłam mu się na szyję i ucałowałam serdecznie.

Głos z głębi sali: — Dobrze mu!

Muzyka-Śpiew-Teatr

Zapaśnictwo – czy manifestacja śpiewacza o charakterze muzyczno-śpiewaczego festiwalu

W czerwcu bieżącego roku zwołał Okręg I i II regularny zjazd, przeprowadzając w ten sposób swoje zawody. Nie uczynił tego Okręg III (zawody o ocenę), lecz dając w dniu 24 czerwca w Noyelles s. Lens wielką manifestację śpiewaczą, o charakterze muzyczno-śpiewaczego festiwalu (o przebiegu którego podał w prasie przedstawiciel Wydawnictwa „Narodowca") zjazd ten moim zdaniem powinien być wzorem i przykładem nie tylko dla bratnich okręgów, lecz również w przyszłości i dla Związku, który w roku przyszłym obchodzić ma swój Jubileusz 30-lecia.

Na prawdę zawody wyrodziły się w jakiś bez treści, oderwany od wszelkiej sztuki i idei artystycznej proceder sportowy, zapamiętałość zapaśniczą, niezdrową ambicję zagarniania największej ilości punktów, brak poczucia właściwego celu, brutalne lekceważenie przeciwników (a nawet i sędziów) przecenianie swoich sił — wszystko to tak mało mające wspólnego z czystą ideą wysokiej pracy artystycznej, która powinna być jedynym naszym ideałem — oto są objawy towarzyszące atmosferze zawodów.

Omawialiśmy już nieraz na konferencjach pp. dyrygentów te objawy, podnosiliśmy ważne i pożyteczne strony zawodów, zwracając jednak uwagę na zbytnią jednostronność, w którą się one wrodziły.

Dzisiaj stan ten w niczym się nie zmienił, aczkolwiek nie możemy zaprzeczyć, że widoczne są znaczne postępy. Nie wpłynęły one jednak nic na właściwe ożywienie ruchu muzycznego po towarzystwach. Rzadko który chór na prowincji (aczkolwiek nie we wszystkich chórach praca śpiewacza wykazuje należyty rozmach i intensywność, to przyczyn po temu dopatrywać się należy w warunkach lokalnych, w stosunku społeczeństwa do sztuki śpiewaczej, w mniejszej lub większej sprawności dyrygenta i zarządów chóralnych, oraz wiele innych powodów), pokusi się o przygotowanie jakiegoś interesującego programu i żaden nie pomyśli o wystawieniu jakiegoś większego dzieła. Praca chórów prowincjonalnych ogranicza się do urządzenia swej rocznicy — zaprasza bratnie koła, celem uzupełnienia ich programu itp. wkuwa przez dobre pół roku, a czasami i dłużej utwory konkursowe, pozostały czas poświęca się jakimś okolicznościowym występom z wykonywaniem na nich często słyszanych utworów i nad tym się roczna praca chóru kończy.

To powinniśmy zrozumieć, że Związek Polskich Kół Śpiewaczych jest organizacją artystyczną a nie sportową. Tym bardziej, że stoimy przed 30-leciem Związku. Przystąpić od razu do rzeczy z właściwej strony, dając przedewszystkim manifestację artystyczno-muzyczną, i ta forma powinna być dla nas wszystkich wzorem.

30-lecie Związku powinno się odbyć w akcji zbiorowego wysiłku artystycznego a nie tylko być formą sobkowskiego zapaśnictwa. Owszem pozostać przy zawodach można, musimy sobie jednak postawić za zadanie, że każdorazowe zawody Związku, które odbywają się co 5 lat, winny być nacechowane wielką, uroczystą manifestacją artystyczno-muzyczną, a wtedy istnienie ich z punktu widzenia sztuki będzie uzasadnione. Bo jaki cel mają zawody? Same dla siebie celu nie mają, są tylko próbą sprawności i przygotowania danego zespołu do pokonywania trudności dzieł literatury chóralnej, wykonywanie których jest jego świętym i jedynym celem i obowiązkiem. Służenie sztuce jest naszym celem, im to lepiej robimy, tym stajemy się godniejszymi obcowania z nią. Jakżeż daleko odwiodła nas od tego jedynego celu forma naszych zapaśniczych zawodów. Jakże dalece nie zdajemy sobie sprawy do czego powołani jesteśmy. Miejmy jednak nadzieję, że kiedyś powoli ten stan się zmieni, a zmienić powinien i wtedy, za waszą przyczyną Szan. Wydziale Związku, Okręgów jak również pp. dyrygentów, nastąpi wielki i piękny rozkwit polskiej kultury muzycznej.

Idźmy w ślad za Okręgiem III — zamiast zapaśniczych zawodów, dał Wam prawdziwą ucztę duchową o charakterze muzyczno - śpiewaczego festivalu.

Miejmy nadzieję, że przy stałej i intensywnej pracy organizacyjnej różnice zdań wśród pp. dyrygentów i wszystkich się wyrównają i śpiewactwo polskie we Francji rozwinie się pięknie i szeroko ku chwale polskiej sztuki i kulturze.

A więc już w chwili obecnej, gdy czeka nas w roku przyszłym 30-lecie Związku, zachodzi konieczność zastanowienia się nad tym.

Hendrysiak L.
sekr. Zw. P. K. Śpiewaczych

Film z życia Matki Boskiej

Paryż. — Znany pisarz francuski, Daniel Rops, nakręca obecnie film z życia Matki Najświętszej. Przewiduje się, że film ten będzie wyświetlony już w końcu przyszłej jesieni.

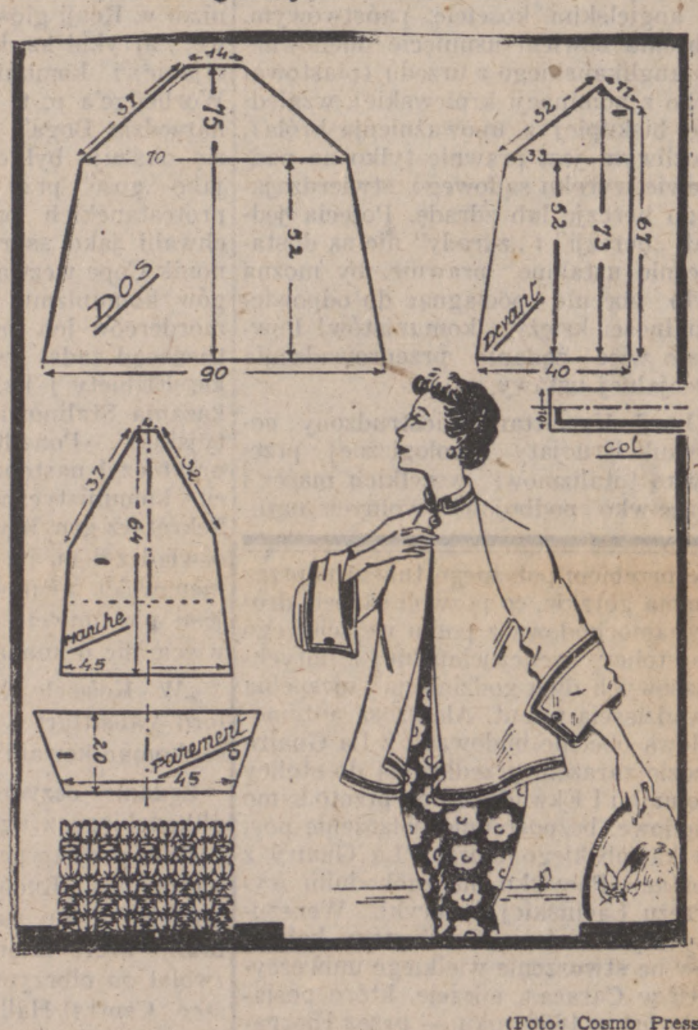
Sukienki letnie



(Foto: Cosmo Presse)

1) Suknia z jednokolorowego shantungu, tylko kimonowe rękawy i szeroki pasek są z shantungu prążkowanego. Trzy guziki podkreślają nasadę rękawów. — 2) Suknia z wrzorzystego płótna z rękawkami kimonowymi. Na plecach, w środku, kontrafałda. — 3) Suknia bez rękawów z prążkowanej piki. Przy kołnierzyku bukiecik kwiatów. Szerokie rękawy.

Raglanowy żakiet na drutach



(Foto: Cosmo Presse)

Luźny ten żakiet został zrobiony z 50 gr popielatej wełny. Przystraja go kolorowy brzeg z wełny niebieskiej, czerwonej i żółtej. Wykroje żakietu są przedstawione na rycinie.

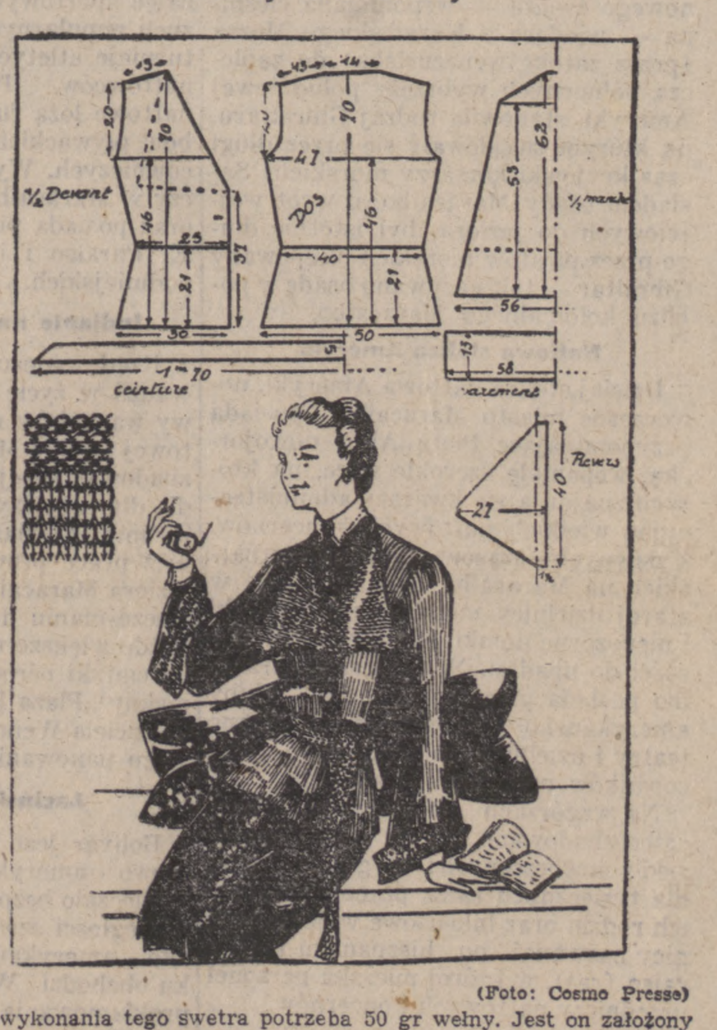
Kwiatki i owoce



(Foto: Cosmo Presse)

Kwiatki i owoce odgrywają pierwszą rolę w przybraniach fantazyjnych. Kwiaty ozdabiają prosty kołnierzyk, ubierają uczesanie wieczorowe i balowe; naszyte na wstążkę aksamitną, podszytą satyną, dają wdzięczną bransoletkę, muślinowy kwiat stanowi przybranie kostiumu lub rozwesela kapelusz itd. itd. Owoce również dają wdzięczne przybranie. Kwiaty można wykonać z materiałów w różnych kolorach a owoce z filcu.

Wełniany sweter domowy



(Foto: Cosmo Presse)

Do wykonania tego swetra potrzeba 50 gr wełny. Jest on założony z przodu, posiada szerokie wyłogi i obszerne rękawy, zakończone mankietami. Pasek związany z boku. Ponad swetrem wzory wykrojów, które należy w razie potrzeby zwiększyć lub zmniejszyć, zależnie od wielkości osoby, dla której jest przeznaczony.

SIERPIEŃ
3
Piątek

Słońce: wschód 4.27, zachód 19.26
Księżyc: wschód 4.39, zachód 19.55

Dziś: Znalez. relik. św. Szczepana
Jutro: Dominika
Pojutrze: N. M. P. Śnieżnej

ECHA DNIA

Przeszło 15 zabitych i kilkadziesiąt ciężko rannych — oto bilans tragiczny wypadków na drogach Francji od soboty po południu do niedzieli wieczora.

Okres wakacyjny wzmógł poważnie liczbę samochodów na drogach i równocześnie ilość wypadków. Miesiące wakacyjne są co roku miesiącami największej liczby katastrof na drogach.

Z tej przyczyny prasa wzywa automobilistów do ostrożności, a władze do surowego karania wszelkich przekroczeń przepisów.

Podobnie jak we Francji jest w innych krajach, a najgorzej w Stanach Zjedn., gdzie liczba samochodów jest najwyższa na świecie.

Na przykład w dzień święta narodowego w ciągu 31 godzin od wtorku do środy w nocy zabitych zostało w różnych wypadkach najmniej 132 ludzi. Trzydzieści dwie osoby utonęły, 6 zostało zabitych w wypadkach lotniczych, dwie osoby przy eksplozji fajerwerków i 20 w różnych innych wypadkach.

Ofiary, jakie człowiek składa na ołtarzu techniki, stają się coraz większe, a są od dawna za wielkie.

150 złotych ludwików na moście

Lille. — Belgijski robotnik przygraniczny podniósł na moście w Comines porzuconą paczkę, której zawartości nie znał. Celnik zażądał otwarcia paczki w swojej obecności. Ze zdumieniem spostrzeżono, że paczka zawierała 150 złotych ludwików, wartości 640 tysięcy franków. Koledzy pracy tego robotnika widzieli tę paczkę przed nim, ale jej nie zabrali.

Wymiana francusko-amerykańska

7 młodych lotników wyjedzie do Stanów Zjednoczonych

PARYŻ. — Do Paryża przybyło siedmiu młodych kadetów amerykańskich, pod kierownictwem pułkownika Allena. Będą oni przez 3 tygodnie gośćmi ośrodka lotów szybowcowych w Challes-les-Eaux, w Sabaudii.

Siedmiu młodych Francuzów wyjechało w sobotę do Stanów Zjednoczonych, gdzie zapoznają się z metodami amerykańskimi w Illinois.

Sukienki letnie



(Foto: Cosmo Presse)

1) Suknia z shantungu. Stanik skrzyżowany z przodu, zapięty na 6 guzików. Spódniczka kloszowa.

2) Prosta suknia popołudniowa. Szeroka kieszeń po lewej stronie spódniczki.

Wieści z Polski

Marksistowska „kultura" i rzekoma walka z alkoholizmem

Warszawa. — W jednym z pism znajdujemy następujący obrazek z życia codziennego młodzieży, którą — jak wiadomo — reżim specjalnie się „opiekuje":

Dojeżdżaliśmy do przystanku. Tłok.

— Zrobić miejsce dla młodzieży, bo to przyszłość narodu. —

Do przepełnionego tramwaju wtargnęło trzech młodych ludzi w dobrych humorach. Sami sobie zresztą od razu to miejsce zdobyli. Najmłodszy z nich, piętnastoletni wyrostek, krzyknął, szturchając w bok swego sąsiada:

— Śpiewamy.

Tramwaj ruszył.

I zaczął się śpiew.

Najpierw zaśpiewali sentymentalne i melancholijne tango „Wróć do mnie"... potem wesołą poleczkę „Na sianie", a wreszcie zaczęli piosenkę o motywach ludowych: „Siedziałem na dębie...". Gdy dośpiewali do momentu „...a ludziska głupie, myśleli...", stojąca obok mnie dzierlatka roześmiała się. Perliście. I spojrzała jednemu z trzech rozhukanych młodzieniaszków w oczy. Zalotnie.

Gdy drugi z młodzieńców wszczął z pasażerem stojącym przy wejściu — kłótnię, ktoś rozstrzygnął spór w ten sposób:

— Młodzi... Usuń się pan. Niech sobie młody wyjrzy.

Młody wyjrzał sobie. O mało przy tym nie wyleciał z tramwaju. Ale podtrzymano go.

Następny wiekiem, w czapce szkolnej, — deptał tymczasem po butach współpasażerom. Na jakiekolwiek uwagi reagował swoistym żargonem:

— Odchrzań się pan, świat jest do niczego.

W pewnej chwili ten najmłodszy wyraźnie zbladł i wykrztusił przez zaciśnięte zęby:

— Fred. Wysiadamy... tego... ja już nie mogę...

Konduktor krzyknął rozkazująco:

— Przepuścić chorego. Miejsce dla chorego.

Zaraz znalazło się miejsce dla „chorego". Kilkła osób chwyciło troskliwie młodzieńców za ramiona i przepchało ich do wyjścia. Czepiając się stopni tramwaju i spodni kolegów „chory" wylądował na ziemi. Tu dał już upust swej „chorobie".

W tramwaju ktoś komentował zajście:

— No, cóż. Młodość ma swoje prawa. Niech użyją życia. Młodzi są!

* * *

Młodzież była niewątpliwie z formacyj komunistycznych, bo inaczej pobłażliwości „publiki" wytłumaczyć sobie nie można.

Cztery sowieckie zbiory pszenicy do roku

Istnieją na świecie zakątki ziemi, gdzie dzięki specjalnym warunkom rolnik może dwa razy do roku zbierać zboże ze swoich pól. Do takich należy naprzykład dolina Nilu w Egipcie, gdzie dzięki odpowiedniemu klimatowi, a nadewszystko dzięki życiodajnym wylewom Nilu, dwukrotne zbiory są znane od zamierzchły czasów. Ale nikt nie słyszał jeszcze, by można w ciągu roku mieć 4 zbiory pszenicy. A jednak jest to możliwe. Zapewne nikt nie zgadnie gdzie. Otóż taki fenomen natury jest możliwy nie gdzie indziej jak w Związku Sowieckim, ogrzewanym promieniami sowieckiego słoneczka Stalina. Ale niech nikt nie myśli, że jest to jakiś wynalazek Miczurina albo innego Łysenki. Ale skądże. Sam Stalin to wynalazł.

Oto jak to zjawisko tłumaczył pewien komunista amerykański jednemu robotnikowi, którego za wszelką cenę chciał przekonać, aby wstąpił do partii komunistycznej:

„W Związku Sowieckim w ciągu roku mają cztery zbiory pszenicy" — tłumaczy komunista.

„Niemożliwe! — odpowiada sceptycznie robotnik.

„Całkiem poprostu, — jeden zbiór z Rosji, drugi z Polski, trzeci z Czechosłowacji, a czwarty z Węgier!"

Zdaje się, że z powodu takiej propagandy komunistyczna partia w Stanach Zjednoczonych jest tak liczna, bo na 150 milionów ludzi liczy aż parę tysięcy.

Polscy chłopi pamiętają o tych sowieckich zbiorach pszenicy. Wiedzą, że każdy centnar oddany komunistom, wędruje do sowieckiego worka, a potrzebujący chleba polski chłop czy robotnik już go nigdy nie będzie oglądał.

O. Anicet, warszawski kapucyn, dobroczyńca biednych

Przed blisko dwudziestu laty poznałem osobę, która mnie niezmiernie zadziwiła - pisze Z. Jakimiak. Było to na imieninach ks. rektora Edwarda Detkensa. Przez zbity, rozgwarzony, rozweselony tłum młodzieży akademickiej przecisnął się nagle do solenizanta na środek pokoju Kapucyn miernego wzrostu, bardzo zaniedbany, nawet jak na Kapucyna, ale niezmiernie energiczny, choć roztargniony do tego stopnia, że nikogo, zdawało się, nie widział. Nikogo o niczym nie uprzedzając, wyjął jakiś papier i nagle stentorowym głosem zaczął deklamować jakiś utwór. Wiersz był krótki, ale deklamacja wywarła olbrzymie wrażenie, nie treścią, bo dokonana po łacinie, była niezrozumiała, ale pantonimą. Ogromny głos, nagłe, szerokie ruchy rąk i całego ciała, patetyczny wyraz przejęcia brodatej twarzy było wprost sensacyjne i niepowtarzalne.

Ledwie skończył, już ściągnął z głowy brunatną piuskę i zaczął chodzić wkoło, prosząc o datki na swoich biednych, a zarazem napychał olbrzymie kieszenie habita (mogły pomieścić z dziesięć kilogramów), owocami, słodyczami, bodaj nawet, czy nie tortem. Solenizant przymusił swego dziwacznego gościa, żeby sam też coś zjadł, a ja przysiadłem się do niego, bo zainteresował mnie utwór poetycki.

Rozmawiał mrukliwie, trudno go było zrozumieć, zupełnie jakby mówił tylko do siebie i tylko o własnych sprawach. Do czasopism nie posyła swych utworów, choć czasem je drukują. np. gdy wygłosi wiersz na imieninach kardynała. A jemu dużo, bardzo dużo trzeba. Ma tysiące, jeżeli nie dziesiątki tysięcy dzieci, matek, biedaków, którzy nigdy nawet nie widzą tego, co jest na takich imieninach. W ich imieniu chodzi O. Anicet, jako przedstawiciel i kwestarz i wyciąga dla nich, ile może. A może bardzo dużo. I nic się nie krępuje. Gdy raz siedział za stołem u jakiegoś dostojnika, a częstowano właśnie gości z wielkiej tacy jakimiś słodyczami, to O. Anicet, gdy doszło do niego, zabrał całą resztę, to jest wszystko, z uprzejmą podzięką. Wobec biednych, nie ma co się oglądać na konwencjonalne obyczaje.

Był niezwykłym siłaczem. Gdy raz wracał z Brudna, z pogrzebu, a gruby i duży krzyż nie chciał się zmieścić do tramwaju, wówczas O. Anicet bez wysiłku przyłamał mu trzonek, budząc tym wielki podziw u świadków. Miał z tego nie małe zadowolenie.

Był też historykiem. Znał doskonale historię, powszechną i ojczystą, kościelną i świecką. Każdego poprawił, pouczył, nie wywołując przy tym przykrej reakcji. Nikt się nie mógł pogniewać na O. Aniceta.

Roztargniony był bezprzykładnie. Można zapomnieć czy zgubić różne rzeczy. Ale O. Anicet zgubił raz — pogrzeb. Biednych, którymi się opiekował, chował bezpłatnie i wyprowadzał osobiście na najdalszy cmentarz. Raz prowadził takiego z kościoła Wszystkich Świętych. Ubrany w kapę, jak należy, rozłożył brewiarz i czytał go, krocząc środkiem ulicy, dopóki jakiś chłopak nie spytał go, dokąd tak dąży. O. Anicet się obejrzał, nie ma trumny, ani orszaku. Skręcili na Powązki, gdy on szedł na Brudno.

Anegtotom z jego życia nie ma końca. Była to niewątpliwie największa indywidualność Warszawy w owym czasie. Dla biednych uczynił wszystko. Oto jeszcze jedna anegdota, autentyczna. O. Anicet chodził wszędzie, znał wszystkich. Raz wszedł do restauracji i prosił oficerów przy stole o wsparcie dla biednych.

— Darmozjadom nie dajemy. Chyba, że brat napije się wódki.

— Napiję się. Za każdy kieliszek dostanę złotówkę.

— Zgoda.

Ojciec Anicet wytrąbił dziesięć kieliszków, zarobił dziesięć złotych i pozostał trzeźwy, a oficerowie, choć pijani, doszli jednak do wniosku, że ta umowa nie jest dla nich korzystna.

Znali go prawie wszyscy. Motorniczy zatrzymywali tramwaje, gdy zobaczyli O. Aniceta. Pokorny, roztargniony, niezależny, czynny zakonnik był najbardziej popularną postacią Warszawy.

Sam jadał suche skórki chleba. Ale wydawał ogromne sumy pieniędzy.

Zebrał też niemało. Miał niby członków, którzy mu płacili składki co miesiąc. Nawet spore sumy. Znał wszystkich restauratorów, wielu rzeźników, piekarzy, krawców, szewców, ludzi wszystkich zawodów, którzy mu dawali dary w naturze. Wydobyć od nich dary, to sztuka, której tajemnicę może wyjaśnić tylko ludzkość, oryginalność i prostota O.Aniceta. Każdy, kogo znał, musiał mu się opłacać, albo brać od niego. Innych znajomości nie uznawał i nie podtrzymywał, bo szkoda czasu. Niezrównana praktyczność.

Ile pomógł, to rzecz niedocieczona, nawet dla niego. Wydawał chyba tysiące rocznie. Na samo Boże Narodzenie wydawał tylko przy furcie tysiąc paczek, na które się składało około 500 kg. wędliny, 2 tys. bułek, 500 kg. chleba, nie licząc słodyczy, cukru itp. Na Wielkanoc tyleż z dodatkiem 2 tys. jaj. Na Annopol O. Anicet wydawał tyleż, jeśli nie więcej, a poszczególni biedacy, ubogie rodziny, studenci, o których pamiętał, są niezliczeni.

Wykształcił kilku księży, doktorów, inżynierów. Jeszcze teraz zgłaszają się z podziękowaniami ludzie wykształceni, świadcząc, że zawdzięczają wiele, jeśli nie wszystko A. Anicetowi. Tak był znany i czczony, zarówno przez biednych jak i zamożnych, że pewien wybitny człowiek powiedział, iż gdy by umarł on w normalnych warunkach, to miałby najwspanialszy pogrzeb jaki można sobie w Warszawie wyobrazić, i pomnik, wzniesiony wdzięcznością ubogich, którym dawał nie tylko pieniądze, ale, co najważniejsze, prawdziwe ludzkie serce.

Niestety, nie umarł biedak w normalnych warunkach. 27 czerwca 1941 r. został aresztowany przez Gestapo, wraz z dwudziestoma Kapucynami z ulicy Miodowej. Po trzymiesięcznym pobycie na Pawiaku, został wraz z braćmi wywieziony do Oświęcimia. Tu, jako starzec, niezdolny do pracy (miał wtedy 66 lat) został po trzech tygodniach zagazowany i spalony w krematorium. Z dwudziestu wywiezionych Kapucynów, wróciło tylko ośmiu. Tak, O. Anicet męczeństwem uzupełnił swoje życie, poświęcone czynnej miłości bliźniego.

Kradzież przędzy wełnianej w Łodzi

Łódź. (PAP) — Przed sądem Woj. w Łodzi znalazła się sprawa komendanta straży przemysłowej z Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego im. Marii Konopnickiej w Łodzi, który wraz z dwoma strażnikami: Marianem Mikołajewskim i Alfredem Miką skradł w zakładach 175 kg. przędzy wełnianej wartości 12.303 zł. Przędzę tę oskarżeni odsprzedali paserkom Annie Blachowicz i Władysławie Rubin. W wyniku rozprawy sąd skazał Komornickiego na 10 lat, Mikołajewskiego i Mikę — na 6 lat, paserkę Annę Blachowicz na 6 lat więzienia i 1.500 zł. grzywny, a Władysławę Rubin na 3 lata więzienia i 600 zł. grzywny.

Jednocześnie sąd skazał szofera zakładów Stanisława Sośnickiego na 4 lata więzienia za udzielanie pomocy sprawcom kradzieży. Sośnicki skradzioną przędzę wywiózł samochodem z terenu zakładów, pobierając za to 2.000.

HUMOR KRAJOWY

Inne czasy

Stary warszawiak do drugiego:

Pamiętam dawne życie: siedziało się w kawiarni przy stoliku i opowiadało sobie najświeższe nowiny.

— Tak. A teraz opowiada się nowiny, a potem siedzi.

Wystawa najpiękniejszego drobiu świata w Paryżu

Paryż. — W dniach od 2 do 6 sierpnia będzie obradował w Paryżu IX światowy kongres hodowli drobiu, a jednocześnie odbędzie się wystawa drobiu rasowego na terenie wystaw przy porte de Versailles. W wystawie uczestniczą najwięksi hodowcy francuscy, angielscy, hiszpańscy, belgijscy, luksemburscy, saarscy, niemieccy, holenderscy i szwajcarscy. Wystawione będą najpiękniejsze okazy drobiu w świecie, jak również różny sprzęt rolniczy i wszystko, co wiąże się blisko lub daleko z przemysłem i produkcją hodowlaną.

Kongres i wystawa mają na celu:

1. Faworyzowanie przyjacielskich kontaktów między wszystkimi, którzy interesują się postępami hodowli.

2. Zebranie najlepszych i najnowszych prac na wszystkie tematy, dotyczące hodowli kur, królików, gołębi oraz zachęcenie do rozwoju badań i komunikacyj naukowych.

3. Wykazanie korzyści zastosowania odkryć naukowych do hodowli drobiu dla udoskonalenia ras, walki z chorobami i zwiększenia rentowności.

4. Przedstawienie drogą wystawy postępów, dokonanych w selekcji ras i rezultatów, uzyskanych przez przemysł, laboratoria weterynaryjne oraz różne gałęzie handlu drobiem.

5. Danie hodowcom, przybyłym ze wszystkich części świata, okazji zwiedzenia wielkich hodowli i przemysłów, związanych z hodowlą drobiu.

Gdy w Paryżu odbywał się pokaz nowej mody

Panie, przyglądające się nowym modelom, ochładzały się wachlarzami. Pokaz cieplejszych sukien i okryć odbywał się bowiem pod znakiem gorąca.

(Foto: Record)



Lazurowe Wybrzeże przyciąga nie tylko bogatych letników lecz również... złodziei

Od kilku lat, kiedy piękno natury, stała pogoda i luksusowe warunki w wykwintnych hotelach i w willach prywatnych ściągają znowu na Lazurowe Wybrzeże najbogatszych ludzi świata, wraz z nimi zjeżdżają międzynarodowi złodzieje na „występy letnie". Zapewne istnieje na miejscu „biuro informacyjne", wskazujące „towarzyszom po fachu", gdzie, kiedy i jak należy przystąpić do „pracy", intratnej, to prawda, lecz dość niebezpiecznej.

Jak już donosiliśmy, w roku 1947 rozpoczęto serię wielkich kradzieży, obrabowanie willi „Grace Dieu" w małej zalesionej miejscowości Mougins, pomiędzy Juan les Pins i Niceą. Willa ta własność pana Reinpre, jest wyrazem współczesnego wykwintu i tylko ludzie bardzo bogaci mogą sobie pozwolić na rezydowanie w niej. Zamieszkiwał ją cztery lata temu pan Dubonnet, król „apéritif'ów", a po nim stała się lokatorką miliarderka amerykańska, Barbara Hutton. Wtedy właśnie dokonano pierwszej kradzieży biżuterii, wartości kilka milionów...

W tym roku wynajął ową willę „Grace Dieu" jeden z najsłynniejszych adwokatów nowojorskich, pan Beverstock z żoną. W ubiegły czwartek mecenasostwo wyjechało samochodem na kilka godzin, powierzając pieczę nad willą pokojówce. Niesumienna służąca wyszła, pozostawiając dom bez opieki na całe popołudnie i wieczór.

Kiedy mecenas Bevernstock powrócił z żoną do willi i udali się na pierwsze piętro do sypialni, spostrzegli od razu brak szkatułki-kuferka z biżuterią o wartości około siedmiu milionów. Zawierał on zwłaszcza cenną kolię brylantową, trzy bransoletki, kilka damskich zegarków itd.

Amerykański adwokat powiadomił o kradzieży żandarmerię, oibecał nagrody sto tysięcy franków za wskazanie winowajcy, lecz zastrzegł sobie dyskrecję i nie przyjął dziennikarzy. Nic dziwnego, przyjechał przecież na Riwierę, aby odpocząć od... spraw. Zażądał więc, aby oficjalne poszukiwania rozpoczęły się dopiero od poniedziałku (trzydziestego lipca), gdyż w dniu tym państwo Bevernstock opuszczają Francję. Zajmie się tą sprawą policja śledcza z Cannes. Podejrzenie pada na męża jednej ze służących, który jest szoferem i miał już nieprzyjemności na swej sezonowej posadzie w Monte Carlo. Również narzeczony pokojówki zwrócił na siebie uwagę policji.

Zapewne blizka przyszłość wykaże, kto chciał się zbogacić bez pracy. Miejmy nadzieję, że złodziej zostanie ujęty lub nawet cała szajka i bogacze na Riwierze będą mogli spokojnie przeżyć swe wakacje. An.

Kupiec zamordowany w Dordogne

Sarlat. — Kupiec kolonialny, Piotr Pornes z Villefranche-du-Périgord, padł ofiarą morderstwa. Morderstwa dokonano w mieszkaniu nieszczęśliwego. Z pierwszych wyników śledztwa wynika, że ofiara została napadnięta około godz. 1.30 w nocy przez jednego lub kilku osobników. Podłożem zbrodni wydaje się być kradzież.

Dziecko udusiło się fasolą

Brest. — Czteroletni Christian Le Guen z Sainte-Barbe-en-Kerhuon, bawiąc się fasolą, wyrwaną z ogrodu, włożył jedno ziarno do ust i połknął je.

Fasola stanęła dziecku w gardle, powodując uduszenie się.

Polacy w Ameryce

Odsłonięcie obrazu z Katynia

Komitet Archiwum i Muzeum Zjednoczenia urządził uroczystość odsłonięcia niezwykłego obrazu, przedstawiającego morderstwa oficerów i żołnierzy w Katyniu, przez siepaczy komunistycznych. Obraz został wykonany przez naocznego świadka tej ohydnej zbrodni ,który przybył z Kanady.

WIERSZE NADESŁANE PRZEZ CZYTELNIKÓW

O wróbelku...

Wróbelek szary, czy młody ,czy stary ,
Zagląda sobie do stodół przez szpary.
Czy jest możliwe jakie ziarnko znaleźć,
By swoim dzieciom do jedzenia zanieść.

A słysząc przylot, dzióbki otwierają.
Młode wróbelki w gniazdeczku czekają
By jak najwięcej ziarnek im przypadło...
Chcą potem drzemać, jak dzieciom wypadło.

Tak pomaleńku siły nabierają,
I z biegiem czasu w piórka porastają
Gdy już obficie wszystkie piórka mają,
To, jak ich mama, w powietrze wzlatają.

Wtedy dla mamy troska jest skończona,
Bo mały wróbel pracować zaczyna,
By samodzielnie na życie zarobić,
Mamie już więcej kłopotu nie robić.

KUJAWA Tomasz

Przygody Rafała Pigułki



Nie szczęści się dzisiaj naszemu Rafowi,
Kiedy znajomości nowych poszukuje.
Przygląda się oto jak aktor filmowy
W kinie panienkę urodą czaruje.

Ma ładne wąsiki — czarne, podkręcone,
Więc Rafał szybko przykleja podobne.
Bije mu serce wiarą przepełnione,
Że się uśmiechnie doń dziewczę nadobne.

Spotkał je oto, jest rozpromieniony.
Niestety, gorycz wkrótce go nurtuje,
Bo oto z młodzieńcem... gładko ogolonym
Nadobne dziewczę słodko romansuje. (x)



117) (Ciąg dalszy)

— Ach gdybym mogła cię dobić, nienawistna żmijo! — syknęła Adelajda — pozbyłabym się ciebie za zawsze..

Stanęła z zamiarem zaduszenia swej przeciwniczki, ale usłyszała kroki i Fulton ukazał się we drzwiach.

Jednocześnie rozległo się stukanie i wołanie głosu kobiecego:

— Kto zamknął drzwi? dlaczego? słyszałam wołanie Anny Marii! otworzyć! otworzyć! Och, czemu nie stać mnie na to, by drzwi rozwalić?

Fulton pośpieszył ku Adelajdzie i pociągnął ją za ramię.

— Do kaduka, czemu pani jeszcze tu sterczy?! Czy pani nie wie, że wszystko zależy od jej zniknięcia w tej chwili?

— Co pani zrobiła? Zabiła pani przyjaciółkę mej żony?!

— Przyjaciółkę mej żony — zaśmiała się szyderczo Adelajda — powiedz z kim obcujesz, a powiem ci kim jesteś. Ta niewiasta to nierządnica!

Fulton nie miał czasu zastanawiać się nad słowami Adelajdy, schwycił ją za rękę i poprowadził przez łazienkę na schody i zamknął drzwi za nią.

Kobieta-szatan niosła ofiarę-dziecko, anioła i kneblem zagłuszała wołanie o pomoc.

Na ulicy, zdala od willi Fultona Adelajda odetchnęła głęboko.

— Skąd ta jasnowłosa wzięła się u Fultonów? — pytała sama siebie. — Przyjaciółka mojej żony, mówił Amerykanin. Tak, teraz przyjaciółka żony, a potem żoną Fultona będzie. — A cóż mnie to zresztą obchodzi? Niech będzie czym chce. Ja mam dziecko, jego dziecko, przedmiot mojej zemsty, ha ha ha! więcej mi nie potrzeba! Drżyj Fredzie Harding, własny twój syn pomści krzywdę Adelaidy.

Co? poruszasz się mała żmijo? chciałbyś mnie ukąsić, zatruć? o nie! daremny wysiłek, nie wymkniesz mi się za nic. Jesteś moim teraz i tak długo nim pozostaniesz, poki przeznaczona ci przeze mnie misja zemsty nie zostanie wykonana! Uspokój się bo...

Nie dokończyła, gdyż stanęła przed czekającym na nią autem.

— All right, madame? — zapytał szofer.

— All right! — brzmiała odpowiedź i Adelajda wraz z Frankiem zajęła miejsce w aucie.

Auto pędziło w kierunku Hoboken.

Adalejda wyjęła chłopcu knebel z ust.

— Czego ty chcesz ode mnie? — wołał mały Frank płaczliwie — przecież ja ciebie nie znam wcale i znać nie chcę!

Adelajda struchlała, chłopak był podobny do Freda jak dwie krople wody.

— Uspokój się dziecko, — rzekła — ja jestem twoją mamusią, przecież miałam prawo cię zabrać, a teraz będziesz już stale przy mnie.

— Mnie żadna mamusia nie potrzebna, mam dwie dobre i piękne mamusie, panią Fulton i moją kochaną Annę Marię!

Dłoń Adelajdy spoczęła na ustach chłopca, chciała zdusić imię Anny Marii.

— Masz, dziecko — rzekła po chwili podając Frankowi czekoladę, — to słodkie, zjedz.

Frank połknął czekoladę i wkrótce zasnął snem głębokim. Czekolada przesycona była środkiem usypiającym i zrobiła swoje.

Auto sunęło naprzód. — Zbliżało się do miasta. Światełka wielkiego mostu majaczyły w przestrzeni i Adelajda łowiła uchem poszum przelewających się bałwanów.

Tam w Hoboken dumnie unosi swe maszty wielki okręt, który jutro opuści port i powiezie ją, Adelajdę, znów do Europy.

Ją — i syna Freda Harding.

Tak — jego syna.

Pochód zemsty w Ameryce jest ukończony.

ROZDZIAŁ 67

Poszły w świat...

Fulton stał w oknie i obserwował Adelajdę.

— No, nareszcie! — westchnął głęboko i oddalił się od okna. — Nareszcie udało się! Dziecko nie będzie nam więcej przeszkadzać i znów będę szczęśliwy. Ale Fultonie, bacz, abyś się nie — zdradził — dodał jeszcze sam sobie — uzbrój się w zimną krew. Elsa nie powinna przeczuwać, żeś ty ręce maczał w tym błotku.

— Woodrow! Wodrow! czy ty nie słyszysz? — wołała zrozpaczona Elsa. — Zamknięto mnie na klucz, o nieba! Coś strasznego się dzieje, czuję to i nic poradzić nie mogę. Litości Woodrow!

Fulton starał się nadać twarzy swej wygląd dobroduszny, spokojny i, pomimo, że studiował minę swą w lustrze nie udawało mu się to absolutnie. Nie posiadał zdolności aktorskich.

Toteż zakłopotany zbliżył się do drzwi, w które Elsa stukała co sił

— Elso, to ty? — zapytał starając się naśladować głos człowieka, nagle zbudzonego ze snu — co się stało, kochanie moje? Zaiste możnaby pomyśleć, żeś zmysły postradała!

— Jestem bliska szaleństwa! Otwieraj! śpiesz się! co za mocny masz sen, żeś dotychczas nie słyszał mego wołania!

Fulton obrócił klucz w zamku i drzwi się otwarły.

Elsa ledwo trzymała się na nogach, jak pijana kołysała się z boku na bok, była zupełnie wyczerpana, ale szła naprzód.

— Dokąd Elso? Zatrzymaj się, powiedz na Boga, co się tu stało?

— Nic nie słyszałeś?! — zapytała zdumiona — Anna Maria rozmawiała z jakąś osobą obcą, słyszałam, że się mocno gorączkowała, słyszałam również płacz dziecka, a potem rozległ się stuk, jak gdyby coś bardzo ciężkiego runęło na ziemię.

— I gdzież to było? — badał Fulton.

— W pokoju Francka, chodź ze mną tam! Oooch! Boże litościwy! patrz Anna Maria leży! nie żyje!

Rozdzierający krzyk rozległ się w pokoju i Elsa rzuciła się na kolana obejmując i tuląc do siebie leżącą na ziemi przyjaciółkę.

— Ona żyje! żyje! — krzyknęła nagle — słyszę bicie serca. Fulton pobiegnij co tchu do mej sypialni, przynieś płyn otrzeźwiający, no pędzej śpiesz się! To tylko omdlenie! Chwilowa niemoc! Leć, leć prędzej!

Fulton przyniósł zielony flakon. Kilka kropel danych Annie Marii przywiodło ją znów do życia. Otwarła oczy i spojrzeniem pełnym przerażenia powiodła dookoła.

— Gdzie jest ta kobieta, ta straszna kobieta?! —zawołała Anna Maria.

— Jaka. która kobieta, o kogo ci chodzi?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wiadomości miejscowe z różnych stron

Zaginiony sekretarz sądowy został odnaleziony koło Bavay

Przyznał się on do sprzeniewierzeń w wysokości około miliona fr

Douai. — Paul Delmotte, główny sekretarz sądu apelacyjnego w Douai, który zniknął nagle w poniedziałek został odnaleziony w Hon-Hergies, w pobliżu Bavay, nad granicą belgijską.

Na ślad naprowadził policję telegram jaki Delmotte wysłał z Bavay do swojej żony. Telegram ten brzmiał następująco:

„Paul jest zdrowy i całuje wszystkich".

Delmotte został natychmiast sprowadzony do Douai, a po przesłuchaniu sędzia śledczy wydał nakaz osadzenia go w areszcie.

Główny sekretarz sądu apelacyjnego w Douai przyznał się do dokonania sprzeniewierzeń, które mają sięgać około miliona franków.

Począwszy od listopada ub. roku miał on podjąć z b. skarbu „Brygady Aniołów", umieszczonego w Crédit du Nord, przy 3 różnych sposobnościach, najpierw 85 tysięcy frs w dolarach, a następnie 150 złotych monet, wartości ogólnej około 900 tysięcy franków.

Jak wiadomo, skarb ten na mocy wyroku sądowego miał być przekazany w lipcu br. spadkobiercom ofiar „Brygady Aniołów".

Przekazania miał dokonać właśnie Delmotte, pod którego opieką skarb ten znajdował się w schowku w Crédit du Nord.

W poniedziałek po południu, po wyczerpaniu wszelkich pretekstów zmierzających do opóźnienia tego wydania, Delmotte postanowił uciec.

Z Douai udał się on autobusem do Denain i we wtorek po południu przybył do Bavay, a następnie do Hon-Hergies, gdzie posiadał małą własność.

Oświadczył on w czasie przesłuchania, że początkowo myślał o samobójstwie, ale następnie postanowił oddać się w ręce władz. Delmotte dodał, że chce zwrócić zabrane pieniądze.

W czwartek władze sądowe mają dokonać otwarcia schowka w Crédit du Nord, celem przekonania się, czy brakuje w nim tylko tego do czego zabrania przyznał się Delmotte, czy też więcej.

Początkowo przypuszczano bowiem, że teczka jaką zabrał ze sobą sekretarz generalny sądu apelacyjnego w Douai zawierała cały skarb, jaki miał być przekazany spadkobiercom ofiar „Brygady Aniołów".

Otwarcie schowka budzi więc zrozumiałe zainteresowanie.

Jeep wjechał na minę

1 zabity, 1 ranny

AMIENS. — Jeep prowadzony przez 21-letniego Paul Gusot wjechał na pozostałą z czasów wojny minę przeciwpancerną w pobliżu Cayeux sur Mer.

Wybuch spowodował oderwanie obydwóch nóg kierowcy, który zmarł w jakiś czas później w klinice. Znajdujący się w jeep'e pasażer, p. Bourgault, odniósł lekkie rany.

—:-:—

Uciekł na rowerze, mając na rękach kajdanki

PARYŻ. — 22-letni Albert Dietrich, dezerter z Legii Cudzoziemskiej został aresztowany onegdaj przez żandarmerię. W czasie przewożenia go samochodem z rękami w kajdankach, Dietrich nagle wyskoczył z wozu, a spostrzegając w pobliżu rower, wsiadł na niego i uciekł. Kiedy pewna osoba zapytała go co oznaczają kajdanki na rękach, Dietrich odpowiedział, że to koledzy urządzili mu kawał.

—:-:—

Wymiana książeczek rentalnych w Lens

Merostwo w Lens podaje do wiadomości pensjonowanym górnikom, pobierającym rent. z Caisse Autonome, że wymiana książeczek rentalnych nastąpi w przyszłym tygodniu. Szczegółowe instrukcje ukażą się w następnym komunikacie.

—:-:—

Specjalny pociąg do Berck-Plage

Lens. — W dniu 5 sierpnia br. S.N.C.F. uruchamia specjalny pociąg pod hasłem „jeden dzień nad morzem".

Znaczna zniżka ceny biletów. Za tę samą cenę można będzie jechać albo do Etaples albo też do Berck-Plage przez Montreuil.

Godziny odjazdu oraz ceny biletów są następujące:

Stacja wyjazdowy	Godzina wyjazdu	Cena biletu 2 klasa	3 klasa
Lens	6.58	710	550
Loos-en-Gohel	7.04	680	540
Liévin	7.09	680	540
Bully-Grenay	7.22	650	520
Sain-Bouvigny	7.31	620	500
Hersin-Coupigny	7.36	620	500
Barlin	7.43	590	480
Ruitz-Haillicourt	7.49	590	480
Bruay-en-Artois	7.56	560	460
Houdain	8.05	540	440
Brias	8.38	480	400
Saint-Pol	8.51	460	400
Anvin	9.02	420	320
Auchy-les-Hesdin	9.24	330	250

Przyjazd:
do Etaples 10.05
do Berck-Plage (via Montreuil 10.33

Powrót z Berck-Plage (dworzec) o godz. 18.30. — z Etaples o godz. 19.20.

Władze kolejowe zalecają wykupienie biletów przed dniem 4 sierpnia br.

—:-:—

LENS szyb 4 i 5. — Sekcja Polska CFTC zawiadamia swych członków, że urządza pielgrzymkę na Lorette dnia 26 sierpnia. Zainteresowane osoby nienależące do sekcji mogą wziąść udział.

Koszta podróży wynoszą 110 fr. na osobę.

Na szybie 4-tym zapisy przyjmuje prezes Polaszek Józef (Rue st. Felix nr. 2) i u Męża zauf. Muchy (ul. Boudalou Nr. 101). Na szybie 5-tym przyjmuje zapisy Mąż zauf. Archacki. Zapisy przyjmuje się do 15 sierpnia.

Jeden z Polaków, zwycięzców konkursu akordeonistów w Avion



STENWERCK. — Jak już donosiliśmy, wśród laureatów konkursu akordeonistów, odbytego w ub. niedzielę w Avion, znajduje się wielu Polaków. A oto jeden z nich, p. Ryszard Madej, który występując w IV. Dwision B, zdobył I. nagrodę z wyróżnieniem, uzyskując równocześnie dyplom i medal. W grupie tej brało udział 32 konkurentów.

—:-:—

Komunikat Ośrodka wakacyjnego w Stella-Plage

Wyjazd do Stella Plage nastąpi w poniedziałek 6 sierpnia o godz. 10. rano punktualnie. Zbiórka wszystkich przed dworcem w Lens o godz. 9.

Dzieci, harcerki i zuchy pierwszego turnusu wracają w dniu 6 sierpnia do Lens. Autobusu należy się spodziewać między godziną 4.a 5. po południu.

Ponieważ jest kilka miejsc wolnych na 2 turnus, rodzice mogą przywieźć dzieci w dniu wyjazdu 2 turnusu do Lens, w poniedziałek 6 sierpnia na godz. 9. rano.

Każde dziecko zabiera, poza osobistymi rzeczami, koc, poduszkę i prześcieradło.

Ida Olkusznik. Komendantka I. Okr. ZHP.

Samolot turystyczny skapotował przy lądowaniu

SAINT POL. — Samolot turystyczny należący do bazy lotniczej w Labuissière w drodze z Chatellerault, w środę około godziny 20 15 znalazł się nagle bez benzyny, w momencie przelatywania ponad St. Pol-sur-Ternoise. Pilot, p. G. Collot postanowił lądować w pobliżu lasu Chaudières. Niestety samolot skapotował. Pilot oraz towarzyszce mu dwie osoby odniosły rany.

—:-:—

MARLES. — Zarząd K.T.M. podaje do wiadomości, że w niedzielę 5 sierpnia odbędzie się 23 Zlot Okręgu I. Związku Sokołów Polskich na stadionie w Auchel.

O godz. 11-ej odbędzie się Msza św. za zmarłych członków I. okręgu. Wszystkie towarzystwa są proszone o wysłanie sztandarów.

O godz. 15-ej zbiórka towarzystw z sztandarami obok sali p. Lisa i wymarsz razem z sokołami na stadion w Auchel.

Zarząd Komitetu Tow. Miejsc. prosi uprzejmie wszystkie towarzystwa jak i rodaków z Marles i okolicy o jak najliczniejszy udział w tym święcie Sokolim.

Za Zarząd Kom. Tow. Miejsc.
KAŹMIERCZAK Andrzej — prezes.

CALONNE RICOUART. — Komitet Tow. Miejs. bierze udział w 5-leciu oddziału ZUPRO. w Calonne Rt dnia 5 sierpnia br. Uprasza się Tow. które posiadają sztandary, by wysłali je na Mszę św. Zbiórka o godz. 10.30 obok p. Kury. Zarazem KTM prosi o jak najliczniejszy udział w uroczystości popołudniowej.

Za zarząd: Dudnak.

DECHY - GUESNAIN - SIN-le-NOBLE. — Rodakom i Rodaczkom podaje się do łaskawej wiadomości, iż 23 rocznica **Tow. Polek im. Dąbrówki w Dechy - Guesnain i Sin-le-Noble** odbędzie się w niedzielę 5. sierpnia w sali pana Musielaka w Dechy z następującym programem:

Rano o godz. 8. Msza św. za zmarłe członkinie. Po poł. od godz. 16—17 przyjmowanie Tow. i gości. O godz. 17. otwarcie i powitanie Tow. i gości. 1. Występ Chóru Męskiego „Lutnia-Jedność. 2. Występ dzieci ze śpiewem. 3. Przedstawienie w wykonaniu dzieci z następującym repertuarem: 1) „Choć bym ja jeździł"; 2) „Jestem sobie Polka mała"! 3) „Zakochane serce"; 4) „Uśmiechnięta pastereczka". 4. Tańce: Polka ze śpiewem, balet nad pięknym Dunajem. 5. Krótkie przedstawienie. 6. Zakończenie i odśpiewanie Roty.

O godz. 20. Zabawa taneczna. Przez całą uroczystość strzelanie do tarczy o cenne nagrody.

—:-:—

12-letni chłopiec wpadł pod pociąg

LILLE. — W środę około godziny 10. wydarzył się tragiczny wypadek na przejeździe kolejowym w Landrecies. Znajdujący się przy rampie, od strony toru, 12-letni Bernard Grevin, widząc zbliżający się ekspres, począł wołać do nadchodzącego przechodnia, aby się zastrzymał. W tym momencie nadjechał ekspres. Pod wpływem prądu powietrza, chłopiec został rzucony na tor i zmiażdżony pod kołami pociągu.

—:-:—

LILLE. — Pielgrzymi do Lourdes wyjeżdżają z Lille do Lens 10 sierpnia autobusem „Citroen" rue du Molinel, rano o godz. 7.45. Zbiórka o godz. 7.30 przy Transports „Citroen" — rue du Molinel.

Każdy sam kupuje sobie bilet do Lens. Kosztuje 110 fr.. W Lens trzeba być o godz. 9-ej.

Chojnacka

W czasie sprzeczki między rodzicami, córka zemdlała

Ojciec, myśląc. że umarła, powiesił się...

PAU. — Kiedy żona 61-letniego Józefa Bruchon z Louvie-Juzon (Basses Pyrénées) wróciła do domu późno w nocy, będąc wraz ze swoją córką na przedstawieniu, ten począł jej to ostro wymawiać. Jak to było w zwyczaju, nastąpiła ostra sprzeczka. Jedna z córek tak się tym przejęła, że zrobiło się jej słabo i wyszła na ulicę. Tutaj jednak zemdlała.

Mimo natychmiastowej pomocy nie można jej było doprowadzić do przytomności i dopiero interwencja lekarska odniosła skutek. W międzyczasie jednak, ojciec myśląc, że córka nie żyje, powiesił się.

—:-:—

Odnaleziono ciało zaginionego alpinisty

BRIANÇON. — Ekipy ratunkowe, jakie udały się ub. nocy na poszukiwanie p. Sarthou, który zaginął w górach w rejonie Barre des Ecrins, znalazły zmiażdżone ciało zaginionego na dnie jednej z tamtejszych skalistych przepaści.

—:-:—

Były kontroler pocztowy opowiada policji w jaki sposób poćwiartował swoją żonę

METZ. — Śledztwo w sprawie Marcela Kaeyser, b. kontrolera pocztowego, który przyznał się do zamordowania swej żony, postępuje naprzód. W środę przeprowadzono wizję lokalną w miejscu zbrodni, przy ulicy aux Arènes.

Kaeyser opowiedział w jaki sposób zabił swoją żonę i jak następnie poćwiartowawszy jej ciało, wyniósł w workach poszczególne części wraz ze swoim bratem.

W pewnym momencie w czasie odtwarzania poszczególnych faz zbrodni, Kaeyser stracił przytomność i dopiero po pewnej przerwie opisywał dalej dokonane przez siebie morderstwo.

—:-:—

W 25-lecie Kolonii Polskiej w Rédange (Moselle)

REDANGE. — Dnia 15 sierpnia br. o godz. 11-ej w kościele katolickim w Rédange, odbędzie się żałobne nabożeństwo za zmarłych Polaków w Rédange. Na Mszę żałobną zaprasza się wszystkich krewnych, przyjaciół i zajomych po zmarłych.

Za Komitet: A. JANISZEWSKI

—:-:—

Wycieczka do Szwajcarii

WITTENHEIM (Hte-Rhin. — Zarząd Towarzystwa „Oświata" podaje do wiadomości, że organizuje wycieczkę krajoznawczą do Szwajcarii, miasta Bazyleja (Bassel). Zwiedzenie ogrodu zoologicznego, muzeum oraz innych zabytków historycznych. Koszta wycieczki wraz z wizami wynoszą fr. 450. Dzieci szkolne biorą udział w wycieczce, ale tylko w towarzystwie rodziców lub ich opiekunów.

Wycieczka będzie miała miejsce dnia 18 sierpnia 1951 r.

Zapisy przyjmuje w kolonii Theodor, Lgnacy Ratajczak, rue Gutenberg 3; kolonia Fer-Anna F. Ignaczak, rue Romarin 10; kolonia Jeonne Bois prezes Komitetu Franciszek Król, rue Bearn 10.

Zapisy przyjmuje się do 8 sierpnia 1951 r.

Zarząd.

SPORT

BOKS

Joe Louis zwycięża dalej

SAN FRANCISCO. — Ubiegłej nocy odbył się w San Francisko rewanżowy mecz pięściarski między Joe Louisem a Argentyńczykiem, Cezar Brion. Były mistrz świata zwyciężył na punkty.

NOYELLES. — Zebranie U.S. Noyelles odbędzie się w niedzielę 5 sierpnia w merostwie o godz. 10. Piłkarze którzy mają zamiar grać w barwach US.N. są proszeni o przybycie na to zebranie celem podpisania licencji. Należy dołączyć 2 fotografie. Treningi odbywać się będą co wtorki i czwartki od 27 sierpnia.

Pierwszy mecz przyjacielski odbędzie się na stadionie w Noyelles, w niedzielę 12 sierpnia br. przeciw „Kurjer" Harnes. Skład obu drużyn zostanie podany do wiadomości później.

Walkiewicz.

OSTRICOURT. — Klub Motocyklistów „Mewa" zwołuje swe kwartalne zebranie na dzień 5 sierpnia br. o godz. 10 rano w lokalu u p. Bąkowskiego, obok sali św. Stanisława.

Zarząd prosi swych członków i sympatyków o punktualne przybycie.

KOLARSTWO

Dwójka Bobet—Barbotin w nowym ataku na Kobleta

Paryż. — W czwartek wieczorem odbył się w Parc des Princes w Paryżu, wyścig kolarski z udziałem zwycięcy Tour de France. Kobleta, oraz takich asów jak Coppi, Bobet, Barbotin, Geminiani, L. Lazaridès. Rozegrali oni kilka biegów. Wyniki podamy w jutrzejszym numerze.

Rekordzista Francji w dziesięcioboju



(Foto: Record)

Francuz Heinrich, który w pojedynku z Clausenem w Reykjavik uzyskał w dziesięcioboju wpaniałe zwycięstwo i nowy rekord Francji wynikiem 7.476 pkt.

Zwycięzcy etapów w tegorocznym „Tour de France"

Metz - Reims :	Róssi, (Szwajcaria)	33,636 km/g.
Reims - Gant :	Diederich, (Luksemburg)	33,086 km/g.
Gant - Le Tréport :	Meunier, (Francja)	30.900 km/g.
Le Tréport - Paris	Levêque, (Francja)	39.846 km/g.
Paris - Caen :	Biagioni, (Włochy)	34.811 km/g.
Caen - Rennes :	Muller, (Francja)	33.895 km/g.
Rennes - Angers (na czas) :	Koblet, (Swajcaria)	40.483 km/g.
Angers - Limoges :	Rossel, (Belgia)	33.758 km/g.
Limoges - Clermont :	Geminiani, (Francja)	33.741 km/g.
Clermont - Brive :	Ruiz, (Hiszpania)	32,789 km/g.
Brive - Agen :	Koblet, (Szwajcaria)	38.946 km/g.
Agen - Dax :	Van Est, (Holland)	36948 km/g.
Dax - Tarbes :	Biagoni, (Włochy)	34.660 km/g.
Tarbes - Luchon :	Koblet, (Szwajcaria)	30.247 km/g.
Luchon - Carcassonne :	Rosseel, (Belgia)	33,454 km/g.
Carcassonne - Montpellier :	Koblet. (Szwajcaria)	35.204 km/g.
Montpellier - Avignon :	Bobet, (Francja)	30,220 km/g.
Avignon - Marseille :	Magni, (Włochy)	34,976 km/g.
Marseille - Gap :	Bayens, (Belgia)	28,644 km/g.
Gap - Briançon	Coppi, (Włochy)	29 634 km/g.
Briançon - Aix-les-Bains :	Ruiz, (Hiszpania)	29.748 km/g.
Aix-les-B. - Genève (na czas) :	Koblet, (Szwajcaria)	39.398 km/g.
Genève Dijon :	Derijcke, (Belgia)	31,830 km/g.
Dijon - Paris :	Deledda, (Francja)	

Posiadacze „żółtej koszulki"

Metz - Reims :	Rossi, (Szwajcaria)	1 etap
Reims - Paris :	Diederich (Luksemburg)	3 etapy
Paris - Caen :	Biagoni, (Włochy)	1 etap
Caen - Agen :	Levêque, (Francja)	6 etapów
Agen - Dax	Van Est, (Holandia)	1 etap
Dax - Tarbes :	Bauvin, (Francja)	1 etap
Tarbes - Paris :	Koblet, (Szwajcaria)	11 etapów

Nabożeństwo i Msza św

Nabożeństwa polskie w Vrangeville, Nancy i Luneville

VARANGEVILLE. Niedziela 5. 8. o godz. 7: Spowiedź, o godz. 8: Msza św. za zmarłych (Plucińskich i Idziaków).

NANCY. Niedziela 5. 8. o godz. 10: Spowiedź, o godz. 11: SUMA (za śp. Marcina Zuzię).

LUNEVILLE. Niedziela 5. 8. o godz. 17: Spowiedź, o godz. 17.30: Msza św. za ś.p. rodziców Psoniaków i Groników.

Wszystkich Kochanych Rodaków zapraszam serdecznie na nabożeństwa powyższe na których będą ogłoszone komunikaty o pielgrzymce na Sion. Równocześnie wszyscy uczestnicy otrzymają śliczny krzyżyk z wizerunkiem N. Serca P. Jezusa.

Ks. Szczęsny Sołtysiak.

—:-:—

Msza św. dla Polaków w Orleanie i okolicy

Msza św. dla Polaków w kościele św. Anny (14, rue Ste Anne) dnia 5 sierpnia o godz. 10. Okazja do spowiedzi św. od godz. 9.

O powiadomienie wszystkich Rodaków, oraz o liczny udział prosi

Ks. Stefan TREUCHEL

—:-:—

Nabożeństwa polskie w dep. Aisne na miesiąc sierpień.

W niedzielę 5 sierpnia Msza św. o godz. 11-ej w ST. QUENTIN.

W niedzielę 12 sierpnia Msza św. o godz. 11-ej w LOISSONS.

Uroczystość Wniebowzięcia Najśw. M. P., to j. 15 sierpnia — Msza św. odpustowa o godz. 11-ej w SOISSONS.

W niedzielę 19 sierpnia, Msza św. o godz. 9.30 w FAVEROLLES.

W niedzielę 26 sierpnia, Msza św. o godz. 11-ej w SOISSONS.

Słuchanie spowiedzi przed każdem nabożeństwem.

Uprasza się o liczny udział w tych nabożeństwach polskich.

Ks. KOWOLIK — Soissons

Kombatanci

METZ. — Zarząd Koła S.P.K. — Grenadierów w Metzu, zawiadamia, że półroczne zebranie koła odbędzie się w niedzielę, dnia 26-go sierpnia br. o godz. 10-tej w sali Abbé Risse, przy 7, rue de l'Abbé Risse w Metzu . Niemogących przybyć na zebranie uprasza się o listowne usprawiedliwienie.

Koledzy wykazani w okólniku koła z dn. 4. 3. 51 jako „martwe dusze" zostali skreśleni z listy koła, za wyjątkiem kol. Krysia Piotra z Homécourt, który nawiązał ponowne kontakt z Kołem.

Jeszcze raz przypominamy o zasadniczym obowiązku członków płacenia składek miesięcznych. Wysokość składki na rok 51 wynosi 480 frs. Kolegów zalegających ze składkami prosimy o najśpieszniejsze uregulowanie zaległości, o ile możliwości na konto pocztowe sekretarza koła: A. Salamon, 5, rue du Cambout, Metz — C.C.P. Nancy 1158-30.

(—) W. Krzysztoń, prezes
(—) A. Salamon, sekretarz

KSMP

BARLIN. — Zarząd K.S.M.P. ż. zawiadamia wszystkie Kat. Stow. Młodz. Pol. ż. i m. oraz Towarzystwa Polsko-Katolickie w Barlin, iż w niedzielę dnia 19 sierpnia br. Kat. Stow. Młod. Pol. żeńskie w Barlin obchodzi swój srebrny jubileusz (25-lecie istnienia). Z tej okazji serdecznie zaprasza wszystkie stowarzyszenia. Zarząd.

OIGNIES - OSTRICOURT. — Tut. KSMP męskie zwołuje swe zebranie na niedzielę dnia 5 sierpnia br. o godz. 14. w patronażu.

O punktualne i liczne przybycie prosi

Zarząd.

P.S.L.

TROYES (Aube). — Koło P.S.L. zawiadamia wszystkich Rodaków Troyes i okolicy, że w niedzielę 12 sierpnia br. odbędzie się Święto Czynu Chłopskiego i 5-lecie założenia Koła P.S.L. w Troyes.

Program: Godz. 11.15 Msza św. w kościele polskim zostanie odprawiona przez miejscowego proboszcza ks. Sobieskiego w intencji poległych i zaginionych członków Ruchu Ludowego.

Po południu dalszy ciąg uroczystości. — Referat wygłosi o czynie chłopskim delegat z Zarządu Głównego z Paryża. — W programie sprawozdanie z działalności 5-lecia istnienia Koła i inne przemówienia, Koncert orkiestry polskiej i inne występy.

Bogata loteria: główny fant do wygrania wartości 4.000 do 5.000 fr. (króliki, kury, koniaki, szampany, dobre wina) i wiele, wiele cennych fantów do wygrania. Na zakończenie zabawa taneczna.

Wejście bezpłatne.

Prawdopodobnie przyjedzie wycieczka z Koła P. S.L. z Lens (Pas de Calais).

Na powyższą uroczystość zaprasza się wszystkie organizacje i poczty sztandarowe, aby wzięły udział z naszym sztandarem w Mszy św. i w akademii.

Równocześnie prosi się wszystkich Rodaków z Troyes i okolicy o liczny udział w powyższej uroczystości.

Obszerniejszy program i miejsce akademi podane będzie w następnym komunikacie.

* * *

Równocześnie podaje się do wiadomości członkom i sympatykom, że zebranie ogólne P.S.L. odbędzie się w sobotę o godz. 8 wieczorem w Domu Polskim, 4 sierpnia br. Sprawy bardzo ważne. O łaskawe i punktualne przybycie prosi

Zarząd.

—:-:—

GAUTERETS. — Zarząd Koła PSL w Gauterets podaje do wiadomości swoim członkom i sympatykom, że dnia 5. 8. 1951 r. odbędzie się półroczne zebranie o godz. 14. u pana Walczaka. Sprawy bardzo ważne. O liczne przybycie prosi

Zarząd.

Bractwa Kurkowe

NOEUX-les-MINES. — Tut. Bractwo Kurkowe odbędzie swe miesięczne zebranie w niedzielę dn. 5. sierpnia br. o godz. 15. w sali zebrań przy ul. Moussy. Po zebraniu ćwiczenia próbne w ostrym strzelaniu. Sympatycy sportu strzeleckiego są mile widziani. O liczne przybycie członków prosi

Zarząd.

Związek Kupców i Rzemieślników

MARLES LES MINES. — **Związek kupców i Rzemieślników — Okręg V. w Marles les Mines** podaje do wiadomości, że termin wpisywania się na wyjazd do St. Valéry sur Somme upływa z dniem 5 sierpnia. Wyjeżdża tylko Marles, a nie jak to mylnie podane było w komunikacie poprzednim.

Wpisy przyjmują p. Głyda — Bl. Gambeta, Café Michalczak, rue Jean Jaures oraz Słysz Jan prezes Sekcji Czeladniczej.

Koszta przejazdu 400 fr. w obydwie strony.

Za Zarząd Okręgu V. Marles
w z. J. Słysz, prezes Sekcji Czelad.

Teatr - Śpiew - Muzyka

Komunikat Okręgu I. Związku Polskich Kół Śpiewaczych

Zarząd Okręgu I. Zw. Pol. Kół śpiew. zawiadamia Koła wchodzące w skład Okręgu I., iż zapowiedziany Zjazd delegatów Okręgu nie odbędzie się dnia 5 sierpnia. Natomiast odbędzie się takowy nieodwołalnie dnia 2 września br. w stałej siedzibie w Somain.

„Cześć Polskiej Pieśni"
Zolesław ZAWADA, sekr. Okr. I. Z.P.K.Ś.

—:-:—

Komunikat Związku Polskich Kół Śpiewaczych we Francji

Niniejszym podaję do łaskawej wiadomości wszystkim pp. Dyrygentom, że dnia 19 sierpnia br. o godz. 10-ej w lokalu p. Żołnierkiewicza w Lens, odbędzie się konferencja Grona Techn. i pp. Dyrygentów. O punktualne stawienie się prosi Wydział Związku. Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy m. in. obchód 30-lecia Związku.

Przy tej okazji donosimy, że we wrześniu (dokładną datę podamy w następnym komunikacie) odbędzie się konferencja Wydziału Związku i Okręgów w lokalu p. Żołnierkiewicza w Lens.

Za Wydział Związku:
Sekretarz HENDRYSIAK

—:-:—

Baczność śpiewacy Chóru kościelnego w Lens

Lekcja śpiewu odbędzie się w bieżącym tygodniu wyjątkowo w piątek 3-go sierpnia (a nie w czwartek) o godzinie 18.30. w kaplicy św. Elżbiety w Lens. Ze względu na zbliżającą się rocznicę udział wszystkich śpiewaczek i śpiewaków pożądany. Następna lekcja odbędzie się w niedzielę 5 sierpnia o godz. 14.30. w sali „Familia, przy ulicy Béthune w Lens szyb 12. O punktualne przybycie prosi Dyrygent.

—:-:—

BRUAY-en-ARTOIS. — Koło Muz. „Wesoły Tułacz" podaje do wiadomości swoim członkom, iż próba orkiestry symfonicznej odbedzie się dnia 5 sierpnia, punktualnie o godz. 11. Wszyscy członkowie są proszeni o przybycie na tę próbę.

Marciniak Jan — Dyrygent.

HOUDAIN. — (Uwaga Koło Muzyczne „Echo". — W niedzielę 5 sierpnia o godz. 10-tej rano odbędzie się w lokalu p. Bercala próba orkiestry dętej. Wieczorem o godz. 8 w salle de fêtes w Houdain Koło urządza wielką zabawę taneczną z różnymi niespodziankami, na którą serdecznie zaprasza

Zarząd

Stowarzyszenie Mężów Katolickich

LENS. — Zebranie półroczne **Tow. św. Józefa** odbędzie się w niedzielę dnia 5. sierpnia o godz. 15. u p. Raczkowskiego.

Za zarząd: Sojka — sekretarz.

Sokół

Uwaga Sokoli w Montigny en Ostr.

Pogadanka oraz lekcja dla ćwiczących przed naszym zlotem odbędzie się w niedzielę dnia 5 sierpnia br. o godz. 14-ej w sali ćwiczeń. Obecność wszystkich ćwiczących wymagana.

Odjazd na Zlot Okręgu II-go do Waziers dnia 12 sierpnia nastąpi dla ćwiczących i niećwiczących o godz. 13-ej punktualnie. Zarząd.

—:-:—

BRUAY-en-ARTOIS. — Tow. Gimn. Sokół odbędzie swe miesięczne zebranie dnia 5 sierpnia br. o godz. 10.30 w Barze Polskim. Sprawa wycieczki nad morze. Prosi się o liczny udział.

Zarząd.

Loteria Państwowa

27 TRANSZA

Ostat. cyfra	Numery wygryw.	SERIA A	SERIA B
1	10.941	100.000	100.000
	71.381	500.000	300.000
	288.591	1.000.000	500.000
	015.781	1.200.000	600.000
	299.791	2.300.000	800.000
	048.581	15.000.000	8.000.000
2	2	1.000	1.000
	272	6.000	9.000
	9.302	30.000	50.000
	8.432	40.000	60.000
	96.272	300.000	200.000
	326.362	1.000.000	500.000
	160.822	1.200.000	600.000
3	93	2.000	8.000
	7.803	20.000	40.000
	395.823	4.000.000	1.000.000
	303.393	10.000.000	8.000.000
4	4	1.000	1.000
	7.794	15.000	20.000
	2.234	40.000	60.000
	84.654	100.000	100.000
	58.684	100.000	100.000
	56.944	500.000	300.000
	141.314	1.200.000	600.000
	104.244	7.000.000	1.500.000
5	9.745	15.000	20.000
	0.245	50.000	70.000
	63.305	100.000	100.000
	297.215	1.000.000	500.000
	184.175	1.000.000	500.000
6	26	2.500	4.000
	9.226	30.000	50.000
	9.776	30.000	50.000
	4.876	40.000	60.000
	37.456	100.000	100.000
	68.666	300.000	200.000
	388.726	1.000.000	500.000
7	27	1.500	2.500
	827	3.000	5.000
	937	3.000	5.000
	757	5.000	8.000
	8.527	75.000	80.000
	13.517	500.000	300.000
	324.327	1.200.000	600.000
	028.387	2.300.000	800.000
8	08	1.500	2.500
	3.658	20.000	40.000
9	989	10.000	15.000
	4.549	20.000	40.000
	83.309	300.000	200.000
	63.309	600.000	400.000
0	400	7.000	12.000
	0.880	15.000	20.000
	99.310	100.000	100.000

Następne ciągnienie: w środę, dnia 8 sierpnia b.r. Z zastrzeżeniem wszelkich ewentualnych pomyłek.

DROBNE OGŁOSZENIA

- Listy dotyczące ogłoszeń adresować **„Narodowiec" LENS** (P. de C.)
- **Na odpowiedź** lub na przekazanie zgłoszeń na ogłoszenia, które ukazały się pod numerem, lecz bez adresu, **załączyć należy do listu znaczki,** a na kopercie oprócz adresu podać należy **w lewym rogu od dołu bardzo wyraźnymi cyframi numer,** który zamieszczony był na końcu danego ogłoszenia.
- Wszelkie listy i zgłoszenia, które wpłynęły do Redakcji na **ogłoszenie pod numerem,** dostarczamy bezpośrednio na adres osoby, która zamówiła dane ogłoszenie. — Adresów osób, które podały ogłoszenia „Matrymonialne" pod numerem **nie ujawniamy.**
- **Ceny** za Drobne Ogłoszenia podane są poniżej nad każdą rubryką i rozumieją się za **jednorazowe** zamieszczenie ogłoszenia.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Imprimerie M. Kwiatkowski — Lens
Le Gérant: Léon GARSTKA — LENS
Travaux exécutés par des ouvriers syndiqués Travailleurs du Livre

Redakcja rękopisów nie zwraca